Ks. Dr. K. KOWALSKI
Poznań.

Nadprzyrodzony charakter Kościoła świętego.

Jedną z charakterystycznych cech umysłowości i życia „nowoczesnego” jest nauka, w której człowieka z wszystkiemi jego zaletami i słabościami ustanowiono centrum perspektywy na wszechrzeczywistość oraz miarą wszystkich rzeczy: „ἄνθρωπος μέτρον πάντων“ i, co za tem idzie — zarzucenie teocentryzmu. Wspomniany pogląd poprowadził na polu nauk teoretycznych myśl nowoczesną do pożałowania godnych błędów idealizmu, pozytywizmu, socjologizmu i estetycyzmu, w których to teorjach i systemach jaźń ludzka, jej rozum, wola, zdolności osobiste i społeczne, zajmują centralne stanowisko i dzierżą miejsce naczelne.[1] W dziedzinie zaś praktycznego postępowania wynikiem nauki codopiero określonej jest t. zw. *naturalizm praktyczny*, który niczego nie uznaje poza przyrodzonemi zdolnościami i władzami ludzi, a w dalszych wynikach swoich prze ku zadowoleniu wszystkich dążności naturalnych człowieka, tudzież ku zadośćuczynieniu wszystkim bez wyjątku porywom inicjatywy naturalnej. W konsekwencji tego nie uznaje on żadnego umartwienia, żadnych cnót „biernych”, ni praktyk pokory i posłuszeństwa nadprzyrodzonego. Amerykanizm i modernizm są ostatecznemi wykładnikami umysłowości i moralności zwanej „nowoczesną”.[2] Na

---

[1] Por. np. ks. K. Kowalski, *Filozofja A. hr. Cieszkowskiego w świetle zasad filozofji św. Tomasza z Akwinu*, Poznań 1920

[2] O. R. Garrigou-Lagrange O. P., *L'Amour de Dieu et la Croix de Jésus* t. I s. 286—290 (Le Naturalisme pratique). — Przeciwko *naturalizmowi pedagogicznemu* pisze znakomita wychowawczyni Marie Fargues, na końcu artykułu p. t. *Petits enfants et pedagogies nouvelles:* „Renoncement, mortification: nous avons rencontré, chemin faisant, de bien grands mots chrétiens! Combien les évitent aujourd'hui! Qu'importe le mot, si nous avons la chose? A la chose, il faut tenir, envers et contre toutes les pédagogies. Et ce ne sera encore qu'un commencement. Nous les continuerons par d'autres,

podstawie tej ideologji naturalistycznej usiłowali niektórzy współcześni nam filozofowie, moraliści, socjologowie i estetycy tłumaczyć całokształt rzeczywistości z pomocą zasad i prawideł, miarą wyłącznie ludzką mierzonych. Oznacza to, rozumie się, poza odstąpieniem od teocentryzmu, zasadnicze nieuwzględnienie wszystkich pierwiastków, zasad, nauk i skutków *nadprzyrodzonych*, zamykających się w objawieniu bożem i w porządku nadnatury, w dziedzinie wiary i miłości chrześcijańskiej, w porządku nadprzyrodzonej łaski i szczęścia wiecznego.

Pogląd codopiero naszkicowany wpłynął w niektórych kołach inteligencji współczesnej na zaopatrywania dotyczące tej instytucji, która od samego zarania istnienia swego skupiała na sobie uwagę całej myślącej ludzkości — mianowicie *Kościoła rzymsko-katolickiego*. Do tej społeczności możnaby zastosować słowa, któremi Symeon Starzec, natchniony Duchem Bożym, witał Zbawiciela świata: „Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą" (św. Łukasz II, 34).[1] Upadek zaś człowieka rozpoczyna się wypaczeniem się myśli w rozumie, a kończy się załamaniem się woli i życia. W stosunku do Kościoła Chrystusowego pod jednym a drugim względem decydującą rolę odgrywa uwzględnienie i uznanie *nadprzyrodzonego* charakteru tej instytucji, gdyż jasno i dobitnie Słowo Wcielone oświadczyło w jednej z najwięcej uroczystych chwil swego ziemskiego żywota: „Królestwo moje nie jest z tego świata .... teraz królestwo moje nie jest stąd" (św. Jan XVIII, 36).[2]

---

qu'on ne nous dispute guère: humilité, sacrifice, abnégation, dévouement, piété" (Les sciences et l'art de l'éducation, I (Questions actuelles de pédagogie) s. 82. Juvisy 1939. — Por. wreszcie Kard. Mercier, *La vie intérieure*, Second entretien, s. 33—48, Louvain 1927

[1] Cytujemy podług tłumaczenia XX. Wujka-Szlagowskiego.

[2] Por. św. Łukasz I, 33; Piotr I, 11 oraz O. Antonin Górnisiewicz O. P. *Liturgja Chrystusa-Króla* (Szkoła Chrystusowa t. III (1931), s. 58—59).

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Kościół Chrystusowy jest społeczeństwem nadprzyrodzonem.

I. Powstanie Kościoła.

1. Na miejscu ewangelji św. Mateusza, które zawiera *zapowiedź* założenia Kościoła Chrystusowego, znajduje się, rzecz charakterystyczna, pierwsze wyznanie, przez św. Piotra, wiary w Bóstwo Chrystusa i w tajemnicę Wcielenia drugiej Osoby Trójcy Przenajświętszej: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego". A odpowiadając Jezus rzekł mu: „Błogosławionyś jest Szymonie Bariona: bo ciało i krew nie objawiła Tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest Opoka: a na tej opoce zbuduje Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech" (ew. św. Mateusza XVI, 16—19). Powyższy tekst, który zwycięsko przetrwał huragan najgwałtowniejszych ataków racjonalistycznej i liberalnej krytyki biblijnej, stanowi nietylko dowód na to, że Syn Boży zamierzał założyć Kościół swój, lecz uwydatnia nam nadto jasno charakter nadprzyrodzony i nadziemski tego królestwa, zresztą widzialnego, które miało powstać na ziemi. (św. Mat. V, 14; św. Marek IV, 21; Dzieje Apostolskie I, 14; II, 47; IX, 31).

2. Niemniej wymownie świadczą o nadprzyrodzoności Kościoła katolickiego słowa Zbawiciela, któremi rozpoczął *przygotować* ludzi na założenie tego królestwa, nazwanego przez samego Chrystusa „niebieskiem" lub „Bożem". „Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie" (św. Mat. IV, 17, cf. św. Marek I, 15), a charakter ten udowodnił licznemi cudami (św. Mat. IV, 23-24). W tem to znaczeniu niebieskiem uczynił Chrystus Pan apostołów „rybitwami ludzi" (św. Mat. IV, 19) i wyposażył ich w moc nadziemską nad duchami nieczystemi, nad chorobami i niemocą ludzką (św. Mat. X, 1). Opowiadając królestwo Boże,

mieli oni zrezygnować z wszystkich środków ziemskich, by spuścić się wyłącznie na Opatrzność Ojca niebieskiego i działać jedynie mocą Bożą — boć i ewangelja jest „mocą Bożą na zbawienie każdemu wierzącemu” (do Rzymian I, 16). Kościół św. - królestwo zaś *założył Chrystus śmiercią swoją,* która stanowi ściśle nadprzyrodzone zwycięstwo nad szatanem i grzechem, większe od zwycięstwa nad śmiercią, którem jest zmartwychwstanie.[1]

3. Wreszcie w chwili uroczystego *zakończenia* dzieła założenia Kościoła Chrystus, nadając św. Piotrowi i następcom jego prymat jurysdykcji, żąda od Księcia apostołów miłości większej od miłości innych uczniów i na trzykrotne, wzruszające w swej pokorze wyznanie nadprzyrodzonej miłości przez pierwszego Namiestnika Chrystusowego, odpowiada trzykrotnem powierzeniem baranków i owiec swej owczarni opiece i władzy pierwszego papieża. Ten charakter nadnaturalny Kościoła Chrystusowego uwydatnił sam Zbawiciel nadto krótko przedtem, kiedy to władzę apostołów określił jako nadprzyrodzoną moc, udzieloną im przez Ducha świętego: „Wezmijcie Ducha świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: a których zastrzymacie, są zatrzymane” (św. Jan XX, 22-23) a misję ich upodabnia do własnego posłannictwa: „Pokój wam, Jako mnie posłał Ojciec i ja Was posyłam” (św. Jan XX, 21). Posłanie zaś Syna Bożego nazwał sam Zbawiciel wypływem nieskończonej miłości Boga ku synom ludzkości (ew. św. Jana III, 16).[2]

4. Cóż tedy dziwnego, że *apostołowie* uważali, iż początek i istota tak Kościoła świętego, jak nauki i władzy w nim zawartej, jest charakteru nadprzyrodzonego, niepodlegającego ani mocy i władzy aniołów ani,— a fortiori —, żadnym potęgom ludzkim: „Ale choćby, woła Apostoł narodów, my, albo Anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech

[1] O. Garrigou-Lagrange O. P., o. c. t. II. s. 591; X. Bisk. Pelczar *Rozmyślania o życiu kapł.* 2 t. II. s. 96 Kraków 1897

[2] To też słusznie pisze ks. kardynał Mercier o Kościele św. (*La Vie intérieure,* s. 457, Louvanin 1927): „D'abord, cet édifice n'a pas son premier fondement sur notre sol; c'est de la substance de Dieu que le Voyant de l'Apocalypse l'a vu descendre”.

będzie przeklęctwem,.... Albowiem oznajmuję Wam, bracia, iż Ewangelja, która jest przepowiadana przezemnie, nie jest według człowieka. Bom jej ja nie od człowieka wziął, anim się nauczył, ale przez objawienie Jezusa Chrystusa" (List do Galatów I, 8 i 11-12). I znów, jak poprzednio, Bóstwo Chrystusa, Słowa wcielonego, jest fundamentem, uzasadniającym charakter nadnaturalny Kościoła katolickiego. Trudno, zaprawdę, wyrazić jaśniej i dobitniej, że królestwo Chrystusa - Króla „nie jest z tego świata".

II. Istota Kościoła.

1. Kościół — ciałem mistycznem Chrystusa.

Jeszcze wyraźniej, aniżeli powstanie Kościoła, *istota* jego odsłania nam charakter *nadprzyrodzony* tej instytucji. Posłuchajmy, co mówi o Kościele jeden z największych teologów współczesnych, o. Garrigou-Lagrange: „Kościół .... założony przez Chrystusa Pana jest *społeczeństwem zewnętrznem, widzialnem, zaopatrzonem w hierarchję,* w którem najwyższy autorytet należy się następcy Piotra. Jest on społeczeństwem, którego zadaniem jest zachować i rozkrzewić *naukę ewangieliczną* oraz *uświęcać* wiernych przez szafarstwo sakramentów, przez ofiarowanie Mszy świętej wreszcie przez prowadzenie dusz".[1]

„Lecz Kościół, jakkolwiek jest widzialnym przez swoją stronę zewnętrzną, stanowi *społeczeństwo duchowe,* które odnosi się istotnie do życia w wieczności; jak mówi św. Paweł, jest on *ciałem mistycznem,* którego członki przez życie nadprzyrodzone są zjednoczone z Duchem Świętym, który jest duszą tego ciała, — złączone z Chrystusem, który jest jego głową, — w łączności wreszcie z duszami w czyścu oraz z świętymi w niebie. Jest to jedna z nauk najwięcej fundamentalnych i szczytnych naszej świętej religji".[2] Te też o. Generał Gillet O. P. słusznie twierdzi, że Kościół św. jest mistycznym ciągiem dalszym tajemnicy Wcie-

---

[1] O. R. Garrigou-Lagrange O. P., o. c. s. 263 *(L'amour de Dieu et le Corps mystique du Christ).*

[2] Tamże s. 263—264

lenia Zbawiciela naszego,[1] a ś. p. ks. kardynał Mercier nazywa Kościół św. „pełnią Chrystusa" i „dopełnieniem Chrystusa".[2]

Ciało, którem jest Kościół św., jest wyższe od jedności, które tworzą ciała moralne, jak rodzina i ojczyzna, gdyż łączy ono „dusze i ojczyzny, aby je wprowadzić do królestwa Bożego.[3] W niem bowiem gromadzą się najrozmaitsze narody i rasy, których członków chrzest święty podciągnął pod miłościwe panowanie jednego Ducha i jednego Wodza, a łączą się oni węzłem największej solidarności, mianowicie braterstwem nadprzyrodzonem, które wartością, ścisłością i potęgą przekracza daleko wszystkie związki i węzły krwi i interesów przyrodzonych.[4] To też chrześcijanie, odrodzeni w sakramencie chrztu św., żyją życiem nowem, nadprzyrodzonem — raczej Chrystus żyje w nich przez wiarę: Chrystus za nas wszystkich zadośćuczynił sprawiedliwości Bożej, wysłużył nam łaski zawarte w Kościele św., wstawia się za nami i udziela nam łask przez siebie wysłużonych, a rozdziela je specjalnie przez sakramenta święte, zwłaszcza przez Ofiarę Mszy św. i przez komunję świętą, a zawsze i wszędzie, przez ręce niepokalanej swej Matki.

„Ta czynność Zbawiciela posyła niewiernym światło wiary, grzesznikom skruchę, co ich usprawiedliwia, sprawiedliwym miłość wytrwałą, duszom w czyścu odpust, który wybawia, świętym w niebie chwałę, co jest uwieńczeniem łaski" — temi słowy znakomity teolog określa istotę i rozciągłość życia nadprzyrodzonego, które tętni w Kościele św.[5] Zdanie to dobitnie uwydatnia prawdę, iż Kościół św. w nadnaturze znajduje początek i pełnię istoty i żywotności swej.

---

[1] L'Eglise c'est l'Incarnation continuée (Przedmowa do książki o. Sertillanges'a O. P.: *L'orateur chrétien*, s. VI. Juvisy s. a.).

[2] *La Vie Intérieure* (s. 451 Louvain 1927): „L'Eglise est la plénitude du Christ. ...l'Eglise complément du Christ!". — Władzę Chrystusa jako Głowy Kościoła, która obejmuje nauczanie (magisterium), kapłaństwo (ministerium) i królestwo (imperium), opisał św. Tomasz w Sumie Teol. III. qu 8 art. 1. (p. Mercier o. c. s. 467—468).

[3] O. Garrgou-Lagrange, tamże s. 265

[4] Tamże s. 266 — 267. Por. Halina Doria-Dernałowicz, *Braterstwo katolickie* (Prąd t. XXI r. 1931 s. 19—28).

[5] Tamże s. 270

Opis zaś tego życia podaje nam o. Garrigou-Lagrange w następujących słowach: „Trójca Przenajświętsza jest źródłem całego życia nadprzyrodzonego, które, niby rzeka żywej wody, spływa przez Chrystusa na wszystkich błogosławionych w niebie, na dusze w czyścu, na wszystkich chrześcijan na ziemi, a wpływ swój zaznacza nawet na niewiernych. Potem, wspomniana rzeka życia bożego wznosi się ku Chrystusowi i ku Trójcy Przenajświętszej pod postacią modlitwy, zasługi, adoracji i dziękczynienia"... Wspomniany wreszcie już wyżej wielki kardynał Mercier opisuje to życie w słowach następujących: „Chrystus daje nam Boga; Kościół daje nam Chrystusa, Chrystus wznosi się do łona Ojca swego, a Kościół, wchodzący w skład Ciała Chrystusowego i połączony z Nim przez Jego Ducha świętego, wznosi się tam z Nim".[1]

Czyż opisy codopiero naszkicowane nie zawierają określenia najwspanialszych rzeczywistości nadnatury?

„Pozatem istnieje jeszcze wspólność członków między sobą: oni dzielą się dobrami swemi. Święci w niebie wstawiają się za nami, otrzymują przez cześć naszą chwałę przypadłościową, która stanowi jakoby nowy promień w ich chwalebnej koronie.

My zaś dostępujemy odpustów, zamawiamy msze święte, znosimy ofiary za dusze w czyścu i, nawzajem, dostaje nam się nagroda za tę miłość. ...Wreszcie członkowie Kościoła wojującego, którzy wspólnie odbywają tutaj na ziemi podróż swoją ku wieczności, mogą się wzajemnie wspomagać. Cnoty i modlitwy jednego ściągają na drugiego miłosierdzie boże, jak łzy świętej Moniki wyprosiły nawrócenie św. Augustynowi" (l. c.).

W obliczu tej żywotności, której wspaniałość, szczytność i wartość przekracza wszelkie na prawie oparte aspiracje natury ludzkiej, narzuca się nieodparcie wniosek, że społeczność, która takiem żyje życiem, jest bezwątpienia społeczeństwem nadprzyrodzonem, a tą instytucją jest Kościół św. rzymsko-katolicki.

2. Kościół dziedzicem i stróżem prawdy objawionej.

Nadto jednak Kościół katolicki posiada w depositum fidei (depozycie wiary) pełnię prawd, objawionych nam przez Boga.

---

[1] *La Vie Intérieure* s. 451. Louvain 1927

Chrystus-Zbawiciel bowiem przyobiecał Kościołowi swemu Ducha Prawdy słowami: „Pocieszyciel Duch święty, którego Ojciec pośle w imię moje, on was wszystkiego nauczy: i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział" (św. Jana XIV, 26). Specjalnie zaś św. Piotr i następcy jego mają być, wsparci mocą modlitwy Chrystusowej, dziedzicami i stróżami prawdy objawionej: „Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę: alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, utwierdzaj braci twoich" (ew. św. Łukasza XXII, 31-32). To też rozciągłość przedmiotu wiary określa najwyższy Pasterz Kościoła, papież rzymski.[1] Św. Paweł zaś w pierwszym liście swoim do Tymoteusza (III, 15) określa tę społeczność słowami: „Kościół Boga żywego, filar i utwierdzenie prawdy". Prawda ta zaś nie jest porządku przyrodzonego, miarą ludzką mierzoną, lecz źródło swoje posiada w Słowie odwiecznem, w Mądrości nieskończonej, w Bogu samym (ew. św. Jana XVI, 13-15), który w modlitwie arcykapłańskiej wypowiedział te słowa o uczniach swoich: „Nie są ze świata, jako i ja nie jestem ze świata" — a Ojca niebieskiego prosił: „Poświęć ich w prawdzie. Mowa Twoja jest prawda" (ew. św. Jana XVII, 16—17).

Stąd wynika, że społeczeństwo, które otrzymało tę prawdę jako posag niebieski, nie zamyka się w porządku ziemskim i przyrodzonym, lecz jest społecznością nadnaturalną, którego członkowie karmią umysł swój prawdą bożą, nadprzyrodzoną.

3. Kościół społecznością nadziei niebieskiej.

Już w Starym Testamencie Izajasz prorok był zapowiedział, że w „imieniu Jego (Mesjasza) poganie będą nadzieję mieli" (p. ew. św. Mat. XII, 21), co Pismo św. Nowego Testamentu stosuje do Chrystusa, opowiadającego nowinę o królestwie Bożem, do Chrystusa, który uczniom swoim otworzył perspektywę niebieskiej nagrody, życia wiecznego, (ew. św. Mat. XIX, 27—30) a na pożegnanie powiedzieł im te słowa: „Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat" (ew. św. Jana XVI, 33). To też św. Piotr zachęca wiernych członków Kościoła słowami:

---

[1] Św. Tomasz II-a II-ae qu. 1, art. 10, c.

„którzy przezeń (Chrystusa) wierni jesteście Bogu, który go wzbudził z martwych i dał mu chwałę, aby wiara i nadzieja wasza w Bogu była" (1 list I, 21). Apostół narodów zaś porównuje niebieską nadzieję do przyłbicy chrześcijanina i do bezpiecznej i mocnej kotwicy duszy (1 Tes. V, 8. — Żyd. VI, 19). Nadzieja ta zaś dana jest chrześcijanom przez łaskę Chrystusa (2 Tes. II, 15). Ona stanowi ognisko jedności, łączącej wszystkich chrześcijan (Ef. VI, 4 św. Tomasz IIa IIae qu 17 art. 3), ona jest dziełem Ducha świętego w duszach wiernych wyznawców Wiary Chrystusowej (Rzym. V, 5; VIII, 24) i stanowi tytuł radości chrześcijan (Rzym. XII, 22). Rozumie się przeto, że społeczeństwo, którego członkowie żyją nadzieją nadprzyrodzoną, również należy do porządku nadnaturalnego, gdyż właściwym i głównym przedmiotem nadziei jest Bóg — szczęśliwość wieczna, [1] do której Kościół nas prowadzi.

4. Kościół dziedzicem miłości Chrystusowej.

Nadewszystko jednak dziedzictwo miłości chrześcijańskiej, którem szczyci się Kościół św., jest jasnym dowodem na charakter jego nadprzyrodzony. Miłość i jedność, z niej wypływająca, stanowiła przedmiot przepięknej modlitwy arcypasterskiej, którą wypowiedział Zbawiciel nasz za Kościół św. w najuroczystszej chwili swego żywota (ew. św. Jana XVII, 20-26). Miłość bliźniego stanowi treść przykazania nowego, które ma być *cechą charakterystyczną* uczniów Chrystusa Pana i członków jego ciała mistycznego: „Przykazanie nowe daję wam: Abyście się społem miłowali: jakom was umiłował, abyście się i wy społem miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu" (ew. św. Jana XIII, 34—35). Miłość zaś Boga jest pierwszem i największem przykazaniem: należy miłować Boga nadewszystko, nawet nad siebie samego.[2] Miłość tedy, mówi św. Paweł, jest wypełnieniem zakonu (do Rzym. XIII, 10) a konieczność, wartość i przymioty miłości opisał apostoł narodów

---

[1] Św. Tomasz IIa IIae qu. 17, art. 2, a.

[2] Ew. św. Mateusza XX, 37. cf. O. Garrigou-Lagrange o. c. I, s. 27—162. *Naśladowanie Chrystusa* ks. III, rozdział 5 no 6.

w sposób przewspaniały w rozdziale XIII pierwszego listu do Koryntjan. Słowa jego stanowić będą na wieki wzruszający w swej sile dowód na nadprzyrodzony charakter Kościoła świętego, który przecież jest jedynym przedstawicielem i doskonałym podmiotem społecznym miłości nadprzyrodzonej. Boć miłość chrześcijańska nie posiada źródła swego w naturalnych siłach człowieka, lecz rozlana jest w sercach chrześcijan przez Ducha świętego, który im jest dany (Rzym. V, 5), należy zatem do porządku nadnaturalnego.

5. Kościół dziedzicem radości i pokoju nadprzyrodzonego.

Owocami miłości są pokój i radość,[1] czyli stałość porządku i odpoczywanie woli posiadającej dobro swoje. To też Zbawiciel pozostawił wraz z miłością chrześcijańską Kościołowi swemu pokój nadprzyrodzony: „Pokój zostawuje wam: pokój mój daję wam: nie jako daje świat, ja wam daje. ... Gdybyście mię miłowali, wżdybyście się radowali, iż idę do Ojca: On Ojciec większy jest, niżli ja (ew. św. Jana IV, 27—28). „Pokój Wam” stanowi pozdrowienie Zbawiciela dla uczniów swoich (ew. św. Jana XX, 19—29), a za Chrystusem powtarza kapłan w każdej Mszy św. „Pokój Pana niechaj zawsze będzie z Wami”. Program wreszcie obecnie panującego nam Ojca św. Piusa XI streszcza się w słowach: Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. Kościół tedy, który jest przedstawicielem, dziedzicem, zwiastunem i szafarzem tego pokoju nadprzyrodzonego, jest temsamem społecznością o charakterze wyraźnie nadnaturalnym.

Czyż nie możemy, na podstawie powyższych wywodów, twierdzić z całą słusznością, że istota Kościoła św. udawadnia charakter jego nadprzyrodzony?

III. Cel i zadanie Kościoła św.

Już przy określeniu istoty Kościoła katolickiego uwydatnił się nam cel i zadanie tej społeczności. Jest nim mianowicie zachowanie i rozkrzewienie nauki ewangielicznej, tudzież uświęcenie wiernych przez szafarstwo sakramentów, przez ofiarowanie Mszy

[1] Św. Tomasz, Sum. Theol. IIa IIae qu. 28 i 29

świętej oraz przez prowadzenie dusz do nieba. Chwała Boża przez szerzenie chwały Chrystusa, zbawienie dusz nieśmiertelnych przez pojednanie ich z Bogiem, przez uświęcenie i prowadzenie ich ku widzeniu Boga twarzą w twarz, ku wiecznej szczęśliwości, stanowi więc przyczynę celową życia Kościoła Chrystusowego. A jest to cel, który przekracza siły przyrodzone człowieka i należy temsamem do porządku nadnatury (S. Theol. I, qu 12 art. 4). Częstokroć podkreślał Chrystus Pan, że nauka jego jest pochodzenia bożego (ew. św. Jana XII, 49; XIV, 10) i, że prowadzi do żywota wiecznego (tamże XII, 50). Żywot wieczny zaś stanowi, jak mówiliśmy, nadprzyrodzone, z miłości nadnaturalnej zrodzone i do pełni miłości prowadzące oglądanie Boga w Trójcy Świętej jedynego twarzą w twarz (ew. św. Jana XVII, 3). Powtóre zaznaczyć wypada, że jedynie Chrystus Bóg - Człowiek jest Zbawicielem i Głową ciała mistycznego czyli Kościoła. Owoce tej mistycznej i nadnaturalnej łączności wyobraża apostół narodów przez przykład małżeństwa, aby uwydatnić płodność nadprzyrodzoną życia Chrystusa w Kościele, a nadto symbolem dziewictwa niepokalanego, aby uzmysłowić szczytność i czystość tego życia. (do Ef. V, 23-27. 1 Kor. VII, 25 nn.).[1] Charakter zaś nadprzyrodzony tak celu Kościoła, jak środków — np. miłości, „dziewictwa" czyli odszczepienia się wewnętrznego od wszelkich stworzeń, które przecież nie mogą być naszym celem ostatecznym, i cierpienia — uwydatniają wyraźnie słowa o. Garrigou-Lagrange'a: Do wszystkich wiernych zwraca się św. Paweł kiedy pisze: „Świętą, bożą zazdrością rozpaliłem się o was, gdyż zaślubiłem was jednemu i jedynemu oblubieńcowi, aby was przedstawić Chrystusowi jako czystą dziewicę" (2 Kor. II, 2).[2]

---

[1] Por. O. Garrigou-Lagrange O. P., o. c. I. s. 390—406

[2] tamże s. 406. — Ks. kardynał Mercier zaś wyraża tę samą myśl w słowach nader ognistych: „Eh bien, peuple fidèle, ces corps et ces ames que le baptême a purifiés et qui sont devenus les membres du Christ, les livrerez—vous encore à la prostituton? A Dieu ne plaisse! Donner les membres du Christ à la créature, c'est les prostituer. Puissent vos membres rendre gloire à Dieu" *(La Vie Intèrieure* s. 455).

Nadto ofiara Mszy świętej, sakramenta święte i łaska, którą one zawierają i sprowadzają, należą do porządku nadprzyrodzonego i jako środki nadnaturalne prowadzą również do celu nadprzyrodzonego, do którego człowiek na podstawie natury swej żadnego prawa rościć sobie nie może. „Dopiero w niebie, pisze codopiero zacytowany o. Garrigou-Lagrange O. P., będziemy mogli zrozumieć całą cenę tej łączności duchowej i całą jej płodność, kiedy to zobaczymy wszystkie te dusze, co zbawiły się przez modlitwy i ofiary tych (dziewic), które Jezus wybrał sobie, aby je przyłączyć do swojego życia najwięcej wewnętrznego i do wielkiej tajemnicy Odkupienia”. Zaiste, cel, do którego zmierza Kościół św. leży poza obrębem naturalnych sił i zdolności wszelkiego stworzenia, boć żywot wieczny to sam Chrystus (1. list św. Jana I, 2; V, 20), Syn Boga żywego, którego żadne stworzenie ogarnąć nie zdoła. To też arcysłusznie możemy wnioskować, że tak cel, jak zadanie Kościoła świętego oraz środki prowadzące do tego celu należą do porządku nadnaturalnego i stanowią jeden z najsilniejszych dowodów na charakter nadprzyrodzony tej społeczności. Jak pięknie i głęboko określił św. Jan tę prawdę słowami Apokalipsy: „A ja Jan widziałem święte miasto Jeruzalem, nowe, zstępujące z nieba, od Boga zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu. I słyszałem głos wielki z stolicy mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego: a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich”. Zaprawdę, królestwo to nie jest z tego świata, jest ono bowiem bożem, nadprzyrodzonem a członkowie jego są dziećmi bożymi, „którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili” (Ew. św. Jana I, 13).

Z całokształtu wywodów powyżej naszkicowanych wyłania się jeden wniosek praktyczny o charakterze ogólnym i zasadniczym: *stosunek nasz do Kościoła musi oprzeć się na zasadach nadprzyrodzonych.* (Dok. nast.)

Dr. CZESŁAW STRZESZEWSKI
Warszawa.

Naturalizm współczesnej myśli ekonomicznej.

Jest prawdą starą jak świat, że myśl ludzka, zmieniając wyłącznie formę, wraca wciąż do tych samych teoryj i koncepcyj. Historja nauk ekonomicznych daje aż nadto dosadny przykład tego zjawiska. Można śmiało stwierdzić, że od czasów klasycznej szkoły liberalnej zasadnicza koncepcja ekonomji politycznej nie uległa zmianie aż do dzisiejszych czasów. Tą myślą przewodnią jest przekonanie o bezwzględności praw gospodarczych, przekonanie o istnieniu pewnego naturalnego mechanizmu zjawisk gospodarczych, który nie podlega żadnym ubocznym wpływom zjawisk nieekonomicznych, ani woli człowieka.

Współczesną myśl ekonomiczną, szkołę czystej teorji, której patronuje dziś sztokholmski profesor Gustaw Cassel różni właściwie to tylko od wielkich ojców nauki ekonomji politycznej Smith'a i Ricardo'a, że o ile ci ostatni z największym optymizmem byli przekonani o dobrodziejstwach, jakie daje ludzkości ten stan naturalny, ten współczesny system gospodarczy, to dzisiejsi ekonomiści przyznają, że system liberalno-kapitalistyczny nie jest dobry, ale jest jedynym możliwym systemem.

Jakie są tezy liberalizmu? Stwierdza on, że maximum pomyślności gospodarczej osiągnąć można przy zupełnej swobodzie i wolności gospodarczej, t. zn. że działalność gospodarcza jednostek czy grup społecznych nie powinna ulegać żadnym ograniczeniom. Dalej, że życie gospodarcze i stosunki gospodarcze regulują się samorzutnie w myśl rządzących niemi praw ekonomicznych. Że w konsekwencji interwencja z zewnątrz tego układu sił gospodarczych w postaci ograniczeń, zakazów i t. p. ze strony np. państwa nietylko nie jest zdolna osiągnąć zamierzonego skutku, lecz reakcja życia wytwarza wówczas nowy układ równowagi sił gospodarczych, który jest bardziej oddalony od zamierzonego przez

politykę państwową celu, niż ten układ stosunków ekonomicznych, jaki powstałby samorzutnie w warunkach wolności gospodarczej.

Zdawałoby się, że może utwierdzać liberalistów w poczuciu słuszności ich teorji fakt, że w nauce ekonomji politycznej nie powstała żadna przeciw niej reakcja, żaden sprzeciw. Teorja liberalna jest właściwie jedyną teorją ekonomiczną ściśle naukową, jest równoznaczna niemal z pojęciem współczesnej teorji nauk ekonomicznych. Ani teoretycy szkoły narodowej, ani pisarze chrześcijańsko-społeczni nie zdołali zachwiać potężnych murów twierdzy liberalnej.

Z pośród przedstawicieli szkoły narodowej jeden List wysunął trafne kontrargumenty, wskazując na konieczność harmonji rozwoju gospodarczego organizmu narodowego. Jednak forma jego teorji jest już dziś anachronistyczna, a argumenty prointerwencjonistyczne nie mogły podważyć zasady liberalnej, gdyż nie stały ściśle na gruncie zjawisk ekonomicznych. Analogicznie opozycja chrześcijańsko-społeczna przeniosła punkt ciężkości zagadnienia w dziedzinę etyczną, uzasadnienie interwencjonizmu etycznego wskazywało drogę postępowania ludziom, stojącym na gruncie doktryny chrześcijańskiej dla innych, nie naruszało jednak w niczem słuszności teorji liberalnej. Ograniczało się wreszcie wyłącznie do dziedziny indywidualnej działalności gospodarczej, pozostawiając temsamem na uboczu zjawiska społeczno-gospodarcze. Zupełnie więc słusznie teorja liberalna uważa się współcześnie za jedyną naukową teorję ekonomiczną.

A jednak życie rozwija się inną drogą i daje uzasadnienie interwencjonizmowi. Wszystkie państwa stosują dziś mniej lub więcej protekcyjną politykę gospodarczą. Życie idzie odmienną drogą od teorji. Jak słusznie powiedział kiedyś amerykański ekonomista Hamilton, ponieważ wszystkie państwa stosują cła, więc i Ameryka też musi je stosować.

Czy więc w zasadach teorji liberalnej nie tkwią zasadnicze błędy, czy może nie jest ona tak wadliwą w rzeczywistości, jak się wydaje?

Zaletą teorji liberainej jest, że tworzy ona konsekwentny zwarty system, ujmujący całokształt zjawisk ekonomicznych

w sztywne ramy praw naukowych. Zachodzi jednak pytanie, czy istotnie system naukowy może się ostać i okazać trwałym przy zbytniej konkretyzacji schematycznej i sztywności logicznej.

Historja wielu nauk wskazuje na nietrwałość zbyt sztywnych systemów, ewolucja nauki od Saint-Hilaire'a poprzez Darwina do Mendla, od Newtona do Einsteina wskazuje, że najbardziej uświęcone tradycyjne pewniki naukowe mogą być zachwiane, że całe systemy mogą być budowane na błędnych podstawach. Lecz jednocześnie poucza ona, że pewniki te nie tracą swej wartości przy przyjęciu pewnych założeń naukowych i wchodzą integralnie jedynie pod zmienioną formą do nowego systemu naukowego. Sądzimy, że podobny los przypadnie w udziale teorji liberalnej, życiowo los ten już jej przypadł, gdyż żaden poważny ekonomista w działalności praktycznej nie marzy nawet o realizowaniu w pełni programu liberalnego.

Pierwszem zagadnieniem, na które należy w środowisku katolickiem dać odpowiedź, jest zagadnienie zgodności teorji liberalnej z doktryną katolicką. Że zasady szkoły klasycznej Smitha, Ricardo'a i Milla stały z nią w sprzeczności, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zasada „homo oeconomicus", zasada człowieka działającego jedynie z pobudek zysku w działalności gospodarczej, w konsekwencji działającego analogicznie w analogicznych warunkach — przeczyła wolności woli człowieka.

Czy współcześni liberaliści odbiegli rzeczywiście od tej koncepcji? Co oznacza zasada, że interwencjonalizm jest niecelowy gdyż nie może osiągnąć pożądanego skutku?

Życie gospodarcze reguluje się według zasady liberalnej samorzutnie, w tych samych warunkach kwalitatywnych i kwatytutywnych zachodzi to samo ściśle zjawisko. Prawa gospodarcze działają z bezwzględną ścisłością.

Ścisłość mechanizmu oznacza martwotę i bezświadomość jego trybów, regularność przebiegu zjawisk gospodarczych, samorzutność regulacji, nieznoszenie interwencji z zewnątrz jest zupełnie równoznaczne z bierną siłą oporu nieświadomych sił przyrody. Kryje się tu źle zamaskowany gruby materjalizm lub conajmniej mętny, fatalistyczny panteizm. Sprowadza się to w konsekwencji

do zasady „homo oeconomicus", jedynie bowiem przy mechanicznej reakcji podmiotu gospodarczego — człowieka życie gospodarcze może regulować się samorzutnie i mechanicznie. Przy założeniu wolności woli człowieka natomiast upaść musi twierdzenie o nieskuteczności interwencji. W tych samych bowiem warunkach reakcja podmiotu gospodarczego może być różna.

W ten sposób bezwzględność praw ekonomicznych, nie w rozumieniu regularności zjawisk zaobserwowanych, lecz rzeczywiście istniejących[1], jest ogromnie osłabiona.

Każde prawo naukowe jest w dużej mierze hypotetyczne, gdyż opiera się na regularności liczby A zjawisk, badanych przy niewiadomej X zjawisk nieznanych. Prawa ekonomiczne stają się jednak jeszcze bardziej względne, gdyż poza czynnikami badanemi i nieznanemi danego zjawiska, istnieje stale wynik zmienny, którego najbardziej skrupulatne zbadanie w danym kompleksie fenomenologicznym nie daje pewności przybliżonej choćby regularności jego występowania.

Jest nim człowiek obdarzony wolną wolą.

Interwencja, polegająca na oddziaływaniu na tę wolną wolę, interwencja etyczna nie musi, lecz może być skuteczna.

W ten sposób zagadnienie interwencji przenosi się na grunt etyki. Nie mniej jednak powyższe rozważanie dowodzi wyraźnie, że nie może być mowy o pogodzeniu doktryny katolickiej z zasadą bezskuteczności interwencji gospodarczej liberalizmu.

Nie chcemy jednak zasłużyć na zarzut polemizowania z liberalistami na gruncie zagadnień pozaekonomicznych, który postawiliśmy na początku naszych uwag.

Dla właściwego postawienia zagadnienia należy się zastanowić nad istotą interwencji. W tym celu rozróżnimy źródło motywów interwencji i jej metody. Interwencja może wypływać z motywów gospodarczych i pozagospodarczych, podobnie metody jej mogą być ekonomiczne i pozaekonomiczne.

---

[1] Rozróżnienie zgodne z przyjęciem zasady bezwzględności i rzeczywistości poznania.

Rozpatrzmy zagadnienie motywów interwencjonalizmu. Angielski ekonomista prof. Pigon określa kierunek interwencjonizmu państwowego względami na osiągnięcie maximum dochodu narodowego. Postawienie, jako celu działalności gospodarczej, dochodu narodowego i dochodu aktualnego jest płytkie. Jeżeli przedsiębiorca prywatny może produkować deficytowo w nadziei przyszłego zysku, po zwalczeniu konkurencji lub przetrzymaniu kryzysu gospodarczego, dlaczego ten sam punkt widzenia nie miałby być słusznym dla całego społeczeństwa, państwa. W przewidywaniu możliwości wojny i wynikających stąd zmian podaży pewnych artykułów, w dążeniu do rozwinięcia w pewnym kierunku ruchu populacyjnego celem powiększenia w przyszłości określonego rynku zbytu — można z zupełną słusznością orjentować politykę gospodarczą. Będzie to polityka nie pod kątem widzenia dochodu narodowego w stadjum statycznem, lecz szerzej pojętego interesu narodowego. Chociaż jednak motywy jej będą płynąć z poza sfery zjawisk gospodarczych, to jednak będą skutkować zjawiska ściśle ekonomiczne. Celem więc takiego nastawienia kursu polityki gospodarczej będzie dążenie do uniknięcia przewidywanych zjawisk o charakterze ściśle gospodarczym ujemnych dla całości organizmu gospodarczego państwa. W rezultacie orjentowanie się w polityce gospodarczej tego rodzaju względami pozaekonomicznemi będzie miało głębokie i najzupełniej ekonomiczne uzasadnienie.

W tem rozumowaniu chodziło nam o wykazanie, że dziedzina zjawisk gospodarczych nie jest tak odgrodzona murem chińskim od innych dziedzin życia społecznego, jak to sobie wyobrażają liberali, żeby nie istniało wzajemne ich przenikanie i wzajemny wpływ.

Przechodzimy teraz do metod. Co nazwiemy metodą ekonomiczną interwencji? Weźmy za przykład działalność instytucji państwowej, wytwórczej, handlowej lub kredytowej. Czem różni się interwencyjne działanie na rynek takiej instytucji od instytucji prywatnej? Gra giełdowa polega na stwarzaniu sztucznej podaży, i popytu. Skala tej sztuczności nie jest napewno większa w wypadku interwencji rynkowej Morgana, czy Rockefellera, niż skarbu państwa jakiegokolwiek kraju.

Weźmy teraz przykład metod nieekonomicznych. Cło ma charakter administracyjny, lecz wytwarza sztuczny stan podaży a więc zjawisko ekonomiczne. Zasiłki wypłacane bezrobotnym mają charakter społeczny, lecz wywierają wpływ na rynek pracy.

Inny wreszcie przykład. Do monopolizacji pewnego działu produkcji może państwo dojść nietylko na drodze ustawowej, lecz i na drodze ekonomicznej usunięcia konkurencji przez przedsiębiorstwa państwowe w ten sam sposób, w jaki dochodzą do tego królowie trustów amerykańskich.

Dochodzimy więc do wniosku, że przy zupełnej swobodzie działalności gospodarczej jednostek, nie daje się osiągnąć pełni wolności gospodarczej, to znaczy naturalnej i istotnej równowagi sił gospodarczych. Stosunek podaży do popytu nie odpowiada nigdy istotnej wielkości produkcji i istotnej wielkości konsumpcji bezpośredniej, finalnej. Całe przecież zjawisko konjunktury gospodarczej polega na sztucznym popycie, wywołanym w pierwszej formie cyklu konjunkturalnego, ożywienia przez t. zw. zakupy antycypacyjne, a więc poprostu spekulację handlową. Nietylko więc przez usunięcie wszelkiej interwencji państwa, lecz nawet przez eliminację karteli nie osiągnie się ideału naturalnej równowagi sił gospodarczych. Działalność nawet prywatnego, nawet drobnego przedsiębiorcy będzie stwarzała momenty sztuczne w życiu gospodarczem, niczem się nieróżniące od podobnych zjawisk wywołanych przez inicjatywę państwową.

Dalszym wnioskiem naszych rozumowań jest, że działalność interwencyjna państwa może przybrać charakter analogiczny do działalności prywatnej, a temsamem nie będzie niczem uzasadnione twierdzenie nieskuteczności interwencji państwowej, a skuteczności spekulacji prywatnej. Wreszcie, że interwencja państwowa przy pomocy metod administracyjnych wywołuje pośrednio zjawiska ściśle ekonomiczne, a przez to nie różni się niczem od metody bezpośredniego wywoływania zjawisk gospodarczych środkami ekonomicznemi. Skuteczność tej ostatniej metody interwencji będzie zależała od sprawności aparatu administracyjnego, a stąd może okazać się niepraktyczny, lecz teoretycznie niepowinna być mniejsza.

Zachodzi więc pytanie dlaczego przedsiębiorca prywatny osiąga niejednokrotnie pozytywny rezultat przez stworzenie sztucznych warunków gospodarczych, a państwo uczynić tego nie może. Zapewne, że zysk jednej jednostki gospodarczej może wywołać odpowiednią stratę jednostki drugiej, może jednak leżeć w intencjach państwa polepszenie np. sytuacji gospodarczej jednej grupy społecznej kosztem drugiej.

Na czem polega opozycja liberałów wobec takiego postawienia zagadnienia? Wierzą oni w samorzutność regulacji życia gospodarczego. Raz jeszcze odkładamy na bok argumenta etyczne. Zachodzą pytania, czy zawsze nastąpi całkowita samoregulacja, oraz jak szybko ona nastąpi po zakłóceniu porządku naturalnego.

Dla łatwiejszego zrozumienia weźmy przykład następujący. W określonej gałęzi produkcji jest podniesiony na drodze ustawowej poziom płac. Według teorji liberalnej reakcja życia gospodarczego będzie następująca. Przedsiębiorstwa, produkujące w skali najmniejszej opłacalności, będą zamknięte, a kapitały przeniosą się do innych bardziej rentownych gałęzi produkcji. Siła tej reakcji będzie zależała od elastyczności podaży i popytu na rynku pracy. Zależnie od stosunku volumen płac zmniejszy się lub pozostanie niezmienny, w wyjątkowych tylko wypadkach może się zwiększyć, w każdym zaś razie bezrobocie wzrośnie.

Całe to rozumowanie liberałów wynika z następujących przesłanek. Kapitał szuka najkorzystniejszej lokaty, oprocentowanie kapitałów jest jednakowe we wszystkich gałęziach produkcji.

Ta ostatnia przesłanka jest nawet nielogiczna. Jeżeli bowiem istnieje wyrównanie oprocentowania kapitałów, to jak w zakresie jednej gałęzi produkcji mogą się znaleźć mniej lub więcej rentujące przedsiębiorstwa; jeżeli zaś oprocentowanie jest różne, to podniesienie kosztów wytwórczych w najbardziej rentownej gałęzi produkcji nie może wywołać odpływu kapitałów.

Dalszą wreszcie przesłanką rozumowania liberałów jest przekonanie o niezmiernej i nieograniczonej płynności i ruchomości kapitałów.

Wszystkie te przesłanki są z gruntu błędne. Poszukiwanie najwygodniejszej lokaty kapitału jako tendencja jest zjawiskiem

istotnem, jako automatyczny mechanizm jednak jest równoznaczne przyjęciem materjalistycznej zasady „homo oeconomicus”. Wyrównanie oprocentowania kapitału jest tylko „pium desiderium”, raz z powodu odrzucania powyższej zasady materjalistycznej, następnie wobec braku idealnej płynności i ruchomości kapitałów nawet we współczesnym ustroju gospodarczym.

Marża rentowności, w której zakresie odbywa się produkcja jest nietylko różna w poszczególnych przedsiębiorstwach, lecz również i w całych gałęziach produkcji, czy działalności gospodarczej, np. z reguły większa jest w przemyśle niż w rolnictwie. Teorją jest tylko, że w zakresie każdego typu wytwórczości istnieje skala rentowności od najwyższej do krańcowej. Każde rzemiosło, każda dziedzina produkcji rolniczej, czy przemysłowej, każda branża handlowa ma swój odrębny i związany z sobą mocno typ przedsiębiorcy, mniej lub więcej energicznego i wyrobionego życiowo, mniej lub więcej przedsiębiorczego gospodarczo. Setki np. rolników produkują deficytowo nawet w najbardziej pomyślnych okresach gospodarczych.

Istnieją więc takie dziedziny życia gospodarczego, gdzie najmniejsze zwiększenie kosztów wytwórczych wywołuje deficyt rozległych rzesz przedsiębiorców, w innych nawet silna ich zwyżka nie wypełni marża rentowności nawet najgorzej położonych przedsiębiorców.

Deficyt nie wywołuje nieodwołalnie ucieczki dotkniętych nim kapitałów. Odgrywają tu rolę takie czynniki, jak charakter przedsiębiorstwa, właściwości psychiczne przedsiębiorcy, wreszcie ogólna sytuacja gospodarcza kraju, czy świata,

Porzucenie warsztatu przez rolnika lub hutnika oznacza dla nich kolosalne straty, amortyzujące się przez szereg lat w postaci dla pierwszego utraty kultury roli, dla drugiego wygaśnięcia pieca hutniczego. Dlatego też zarówno jeden, jak i drugi przystanie raczej na produkcję deficytową przez pewien okres czasu, niż na porzucenie swego przedsiębiorstwa. Dalej, stanowisko socjalne, zamiłowania, tradycja i t. p. cały szereg względów, wywołujących momenty psychiczne, powstrzymuje przedsiębiorcę od przerzucenia swych kapitałów. Inne wreszcie względy, jak znajomość fachu,

brak rzutkości i t. d. Niezależnie zaś od powyższych trudności istnieją jeszcze inne, jak trudność upłynnienia kapitału (np. w rolnictwie), znalezienie odpowiedniej lokaty i t. d.

Te wszystkie przeszkody mogą wywołać fakt, że reakcja życia gospodarczego na dane posunięcie polityki gospodarczej, w naszym przykładzie ucieczka kapitałów, może rozłożyć się na bardzo długi okres czasu, jeżeli wogóle zrealizuje się w pełni.

Przyczyny tego zjawiska są dwie: brak idealnej płynności życia gospodarczego, w którem pewne pobudki nie mogą rozchodzić się cyklicznie bez utraty części natężenia pierwotnego wskutek pewnej sztywności form tego życia, oraz niezmierna komplikacja stosunków ekonomicznych, która przyczynia się do tego, że każde zjawisko gospodarcze nie wywołuje jednej, lecz cały szereg niezmiernie skomplikowanych fal reakcji. Wzajemne nakładanie się i interferencja tych fal, że wprowadzimy analogję do zjawisk przyrodniczych, decyduje o liczbie regularności zjawisk powrotnych, reakcyjnych, które mogą równie dobrze przewyższać, jak nie dorównywać sile zjawisk pierwotnych. Jeżeli więc w naszym poprzednim przykładzie zwiększenie poziomu płacy może wywołać zarówno wzrost, jak i zmniejszenie globalnej sumy płac, to jest to już wystarczającem uzasadnieniem dla interwencjonizmu. Natomiast błąd liberałów polega na tem, że określają powyżej opisane zjawisko wyłącznie na podstawie mechanizmu równowagi popytu i podaży, przy różnych krzywych elastyczności ich przebiegu.

Zgodnie zaś choć niezupełnie konsekwentnie ze swoim nastawieniem naturalistycznem nie biorą zupełnie pod uwagę skali interwencji. Tymczasem z faktu indywidualności, niezależności woli, świadomości podmiotu gospodarczego człowieka, wynika zasadnicza różnica reakcji życia gospodarczego w zależności od wielkości interwencji. Wskazywana dostępność zjawisk gospodarczych umożliwia działanie pozytywne interwencji, lecz do pewnych tylko granic, po przekroczeniu ich następuje załamanie się równowagi sił ekonomicznych i istotnie nowy ich układ może wypaść zupełnie nie po myśli polityki interwencyjnej. Etatyzm jest klasycznym przykładem polityki gospodarczej, która nie działa

normatywnie na istniejący już układ sił ekonomicznych, lecz rozbija go celem realizacji układu nowego, lecz najzupełniej sprzecznego z harmonją wyników gospodarczych.

Dochodzimy w ten sposób do stwierdzenia, że celem dobrze rozumianej polityki interwencyjnej jest nie narzucanie życiu gospodarczemu żądanych form i nadawanie zamierzonego kierunku rozwojowi ekonomicznemu, lecz jedynie i wyłącznie regulacja stosunków gospodarczych, poddanie działalności gospodarczej jednostki i grupy społecznej określonym kryterjom i normom.

Uzasadnienie tego problemu sięga w zakres zagadnień etycznych, przechodzimy więc do ogólniejszego omówienia naszego tematu z powyższego punktu widzenia. Należy pamiętać o tem, że doktryna katolicka jest doktryną religijno - moralną, dlatego też właściwą dziedziną, podlegającą jej kryterjum w zjawiskach gospodarczych jest ich strona etyczna, w dalszej zaś konsekwencji właściwym interwencjonizmem katolickim jest interwencjonizm etyczny.

To jest punkt wyjścia, to jest przyczyna wkroczenia myśli katolickiej na grunt zagadnień ekonomiczno-społecznych, nie przesądza to jednak bynajmniej charakteru praktycznej realizacji metod interwencjonizmu, wypływającego z nakazów moralności chrześcijańskiej.

Katolicyzm łączy w sobie idealną różnolitość idealnej jedności, co w zakresie socjalnym przejawia się w charakterze par excelence społecznym przy równoczesnem uwzględnieniu w najszerszym zakresie indywidualności człowieka. Stąd w dziedzinie zagadnień ekonomiczno-socjalnych każde zagadnienie przedstawia z punktu widzenia katolickiego dwa oblicza — indywidualne i społeczne, na co wskazuje z największym naciskiem papież Pius XI w encyklice „Quadragaesimo Anno".

W zagadnieniu interwencjonizmu nietylko w płaszczyźnie jego celowości można wyróżnić dwie strony — indywidualną i społeczną, lecz również i z punktu widzenia jego metod realizacji.

Nie może ulegać wątpliwości, że interwencjonizm na drodze podniesienia religijno-moralnego jednostki jest najbardziej trwałym, głęboko strukturalnym i skutecznym. Nie może istnieć tak zły

system ekonomiczno-społeczny, przy którym w warunkach idealnego stanu religijno-moralnego społeczeństwa nie zapanowałyby stosunki idealne. W przykładzie naszym reakcji życia gospodarczego na podniesienie skali płac robotniczych ustawa byłaby zupełnie zbyteczna przy wysokim stanie moralności społeczeństwa. Płaca byłaby bowiem regulowana indywidualnie w myśl zasad sprawiedliwości chrześcijańskiej. Jej poziom byłby więc dostosowany według znakomitego określenia cytowanej już encykliki z jednej strony do potrzeb robotnika, z drugiej do zdolności gospodarczej przedsiębiorstwa, przy uwzględnieniu równocześnie splotu ogólnych warunków ekonomicznych i społecznych kraju.

W rezultacie wzrost skali płacy na drodze interwencji moralnej nie mógłby wywołać reakcyjnej fali bezrobocia, nie usunie bowiem z rynku popytu na pracę żadnego przedsiębiorstwa, bowiem praktycznie jedynie przedsiębiorstwa o wspólnej marży opłacalności zastosują indywidualnie zwyżkę płacy.

Tego rodzaju interwencjonizm jest o tyle tylko niezgodny z zasadami liberalizmu, że przyjmuje psychikę ludzką za jeden z czynników zjawisk gospodarczych, odrzucając przez to koncepcję homo oeconomicus. W konsekwencji tego poglądu nietylko względy moralne mogą być pobudką działalności ekonomicznej człowieka, charakter i całe życie człowieka stwarza wypadkowe jego czynów. W ten sposób zjawiska gospodarcze stają się wynikiem nietylko układu sił ekonomicznych, lecz również całokształtu zjawisk polityczno-społecznych, etnicznych, historycznych i t. p., działających poprzez psychikę przedewszystkiem podmiotu gospodarczego — człowieka.

Zgodnie z poglądem katolickim dziedzina gospodarcza nie może być traktowana w oderwaniu od całokształtu zjawisk społecznych, podobne rozpatrywanie zjawisk ekonomicznych nawet z punktu widzenia naukowego ma wyłącznie charakter abstrakcyjny. Stąd analogicznie do indywidualizmu społecznego w dziedzinie gospodarczej myśl katolicka nie może poprzestać na wskazanych powyżej formach interwencjonizmu gospodarczego.

Byłoby to poważnym błędem, który nosi nazwę indywidualizmu etycznego. Postęp moralny ludzkości musi się odbywać

przedewszystkiem na drodze indywidualnej pracy wewnętrznej, przedewszystkiem, lecz nie wyłącznie, byłby to błąd z punktu widzenia zasad wychowania katolickiego przez nieuwzględnienie przedewszystkiem wartości wychowawczej zakazu i nakazu, oraz wpływu moralnego warunków otoczenia. Pogląd indywidualizmu etycznego prowadzi w rzeczywistości do anarchizmu i to zarówno w dziedzinie ekonomicznej, jak i społecznej. Zapatrzony bowiem w ideał Królestwa Bożego na ziemi nie spostrzega, że stosunki współczesne odbiegają daleko od niego i że ludzkość niezależnie od wychowania jednostki potrzebuje ram normatywnych wychowawczo-społecznych w postaci oddziaływania państwowo-społecznego. W konsekwencji stawiając na pierwszym planie indywidualny interwencjonizm etyczny w dziedzinie gospodarczej, należy podkreślić również konieczność interwencji wychowawczej państwowej.

Jak będzie przedstawiało się zjawisko tej interwencji w płaszczyźnie ekonomicznej?

Jak już stwierdziliśmy poprzednio w działalności ekonomicznej prywatnej istnieje również wiele pierwiastków pozaekonomicznych, jak i w działalności np. państwowej. Jeżeli więc interwencjonizm państwowy, jak to stwierdziliśmy już, również nie powinien mieć na celu stwarzania nowego układu sił gospodarczych, lecz regulację istniejących stosunków, to celem polityki gospodarczej państwa powinno być nie krępowanie działalności ekonomicznej jednostki, lecz eliminacja względnie ograniczenie wpływu pierwiastków pozaekonomicznych tej działalności.

Objaśnimy to na przykładzie. Powrócimy znowu do zagadnienia płacy. Wysokość płac jest według liberalistów wynikiem układu stosunku podaży do popytu, przyczem spotykają się tu dwa dążenia: ze strony przedsiębiorcy — osiągnięcie największej wydajności pracy przy najmniejszem wynagrodzeniu, robotnika — największa płaca przy minimum pracy.

W zależności od całego szeregu warunków wysokość płac, określona układem tego stosunku, może raz przewyższyć zdolność ekonomiczną przedsiębiorstwa, przy braku elastyczności popytu wywołując deficyt (np. w rolnictwie), to znów spaść poniżej mi-

nimum egzystencji robotnika przy nieelastycznej podaży (np. w zakresie robotników wyspecjalizowanych) wywołując pauperyzację.

Zachodzi pytanie, czy istotnie w wypadku pierwszym przedsiębiorca, w wypadku drugim robotnik osiągną korzyść z takiego układu stosunków. Chwilowo, niewątpliwie tak, lecz nie będzie ona trwała. Przedsiębiorca doprowadziłby bowiem do spadku wydajności pracy, a może nawet w jeszcze dalszej przyszłości zmniejszenia podaży pracy, robotnik doprowadziłby przedsiębiorstwo do ruiny, a więc zniszczyłby swój warsztat pracy i źródło zarobków.

Nie będzie więc sądzimy zbyt śmiałem nazwać postępowanie pracodawcy, wyzyskującego robotnika, zarówno jak działalność związków robotniczych, niepohamowanych w zdobywaniu coraz nowych świadczeń socjalnych — poważnym błędem ekonomicznym. Polega on zaś na ujmowaniu zjawisk gospodarczych w stadjum statycznem, a dynamika życia ekonomicznego mści się na tej krótkowzroczności. Homo oeconomicus w dobrem rozumieniu własnego interesu gospodarczego musi ujmować go szerzej, nie w stadjum statycznem, lecz dynamicznem, musi brać pod uwagę względy dobra moralnego, względy dobra publicznego, gdyż osiągnięcie jego własnej pomyślności materjalnej uzależnione jest na dalszą metę od pomyślności gospodarczej jego otoczenia również. Duch spekulacji, żądza zysku nosi w sobie zarodek przyszłego załamania i klęski gospodarczej, gdyż jest w istocie wynaturzeniem, buntem człowieka przeciw prawom Bożym.

Prawo naturalne przejawia się w harmonji sił twórczych, harmonja życia gospodarczego winna się przejawiać we wspólnem i zgodnem dążeniu ludzkości do pomyślności materjalnej, potrzebnej dla zapewnienia swobody rozwoju moralnego. W tego rodzaju naturalnym poglądzie niema miejsca na antagonizmy ekonomiczne, niema walki pomiędzy producentem a konsumentem, pomiędzy kapitałem a pracą. Liberalizm przez postawienie chęci zysku za jedyny i wyłączny motyw działalności gospodarczej człowieka i wyzwolenia jej z wszelkich ograniczeń i więzów nieuchronnie zdąża do koncepcji Marksowskiej, która jest konsekwentnym i logicznym wnioskiem jego zasad teoretycznych. W ten sposób,

ten kierunek myśli ekonomicznej uzbraja sam swego wroga, własnoręcznie kopie sobie grób.

Potraktowaliśmy zagadnienie liberalizmu ekonomicznego z punktu widzenia teorji ekonomji politycznej oraz etyki. Pozostaje jeszcze właściwy i skuteczny zawsze sprawdzian teorji, empirja. Współczesny kryzys gospodarczy niezależnie od tego, czy przyjmie się jego wyjaśnienie konjunkturalne, czy też historyczne, z punktu widzenia produkcji złota, czy jakiekolwiek inne, przedstawia się jako zjawisko załamania się równowagi pomiędzy podażą a popytem. Liberaliści twierdzą, że jest to wynikiem właśnie polityki protekcyjnej państw i braku swobodnej regulacji rynków zbytu. Fakty przeczą temu jednak najzupełniej, gdyż w miarę rozwoju kryzysu wzrasta właśnie protekcjonizm, w takim porządku chronologicznym, że może być uważany jedynie za zjawisko wtórne.

Teorja konjunktury gospodarczej przypisuje zasadnicze, niemal decydujące znaczenie dla zjawisk zmiennej intensywności życia gospodarczego zakupom antycypacyjnym, to jest dokonywanym w nadziei przyszłego zwiększonego zysku. Wytwarzanie się więc zapasów, stock'ów jest wynikiem ducha spekulacji, kupiec nie nabywa towaru od producenta celem dostarczenia go konsumentowi, lecz magazynuje celem odsprzedaży nowemu spekulantowi przy spodziewanej zwyżce cen. Im większy rozwój kapitalizmu, im bogatszy jest dany kraj w kapitały, tem kredyt jest tańszy i łatwiejszy, tem zakupy antycypacyjne dokonywane są na większą skalę, tem magazynowanie jest większe, tem silniej produkcja przestaje być dostosowana do potrzeb konsumpcji. Kryzys gospodarczy jest logiczną konsekwencją takiego mechanizmu zjawisk. Cały przebieg zjawiska ma miejsce w idealnych warunkach swobody prywatnej inicjatywy gospodarczej. Rezultatem jego jest zaś nieuchronna katastrofa.

Dostosowanie produkcji do konsumpcji jest więc dziś bolączką współczesnego ustroju gospodarczego, interwencjonizm jest jedynym jego środkiem. Praktycznie ideał wolno-handlowy został już zupełnie pogrzebany. Zastąpiła go jednak druga ostateczność: przesadny interwencjonizm, zdążający do etatyzmu, oraz samolubny nacjonalizm. Dlatego to w drodze reakcji słychać ponownie hasła

liberalne. Myśl katolicka musi przeciwstawić się zarówno jednemu, jak i drugiemu zbyt wybujałemu dążeniu, przywracając zrozumienie poddania całego życia ekonomicznego niewzruszonym prawom Bożym i ograniczenia działalności człowieka sprawdzianem dobra moralnego, dobra publicznego.

Wnioski naszych rozważań są następujące.

Liberalistyczny naturalizm życia gospodarczego niema nic wspólnego ze zrozumieniem istoty uzależnienia człowieka od Bożych praw natury, jest w istocie materjalistyczną koncepcją mechanistyczną życia, negującą świadomość i wolność woli duszy ludzkiej. Zarówno liberalizm, jak i etatyzm, czy wybujały nacjonalizm gospodarczy są błędne i niezgodne ze wskazaniami doktryny katolickiej, gdyż ubóstwiają człowieka mniejsza o to, czy jako jednostkę, państwo, czy naród.

Myśl katolicka w zakresie gospodarczym musi opierać się o zasadę interwencjonizmu i podobnie, jak w dziedzinie społecznej, nie może on mieć wyłącznie charakteru oddziaływania jednostkowego, lecz musi być uzupełniony i wspomagany interwencyjną działalnością wychowawczą państwowo-społeczną.

Życie ekonomiczne nie jest dziedziną zamkniętą samą w sobie, rządzoną własnemi niezależnemi prawami, jest jednym z odcinków życia ludzkiego, na którym jednostka ludzka związana jest i ograniczona całokształtem praw Bożych, obowiązujących ją w całem życiu. Stąd etyka nawet w zakresie naukowym nie może być eliminowana z zagadnień ekonomicznych, gdyż stwarza pośrednio realne fakty ekonomiczne.

Interwencjonizm może, choć nie musi, dawać rezultaty pozytywne, gdyż życie ekonomiczne posiada pewną elastyczność, która jest wynikiem duchowości podmiotu gospodarczego, człowieka. Zdrowy i jedynie skuteczny interwencjonizm państwowy powinien polegać na normowaniu działalności ekonomicznej prywatnej zgodnie z zasadami etyki i wymaganiami dobra publicznego w ścisłem jednak dostosowaniu do ogólnej harmonji rozwoju gospodarczego. Jego zadaniem jest więc eliminacja pierwiastków pozaekonomicznych w działalności prywatnej, nie zaś stwarzanie sztucznej rzeczywistości gospodarczej.

DOKUMENTY.

Orędzie Episkopatu Polski.

I. W sprawie projektu Kodeksu Karnego.

I.

W projekcie Kodeksu Karnego, opracowanym przez Komisję Kodyfikacyjną, znajduje się artykuł 231: „Niema przestępstwa z art. 229 i 230 (spędzenie płodu), jeżeli zabieg był dokonany przez lekarza i przytem był konieczny ze względu na zdrowie kobiety ciężarnej, jej ciężkie położenie materjalne, dobro rodziny lub poważny interes społeczny".

Papież Pius XI w encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem tak pisze w tej sprawie: „Wyraziliśmy już, Czcigodni Bracia, głębokie swoje współczucie dla takiej matki, której w spełnianiu obowiązku przyrodzonego zagrażają choroby a nawet śmierć. Lecz jakiż kiedykolwiek przytoczyć można powód dla usprawiedliwienia zamierzonego zabójstwa niewinnego dziecięcia? A przecież o to tu chodzi. I czy ono godzi w życie matki, czy w życie dziecka, zawsze sprzeciwia się przykazaniu Bożemu i głosowi przyrodzonemu: „Nie zabijaj". Życie dziecięcia tak samo jest święte, jak życie matki. Stłumić go nikt, nawet Państwo, nigdy nie będzie miało prawa. Niedorzecznie bardzo chce się stosować przeciw tym niewinnym istotom prawo miecza, gdyż ono obejmuje jedynie winnych. Nie wchodzi tu także w grę zasada godziwości krwawej obrony przeciw napastnikowi. (Któż bowiem niewinne takie maleństwo mógłby nazwać napastnikiem?). Niema też żadnego t. zw. prawa „bezwzględnej konieczności", któreby mogło usprawiedliwić uśmiercenie niewinnego dziecka. Zasługują zatem na pochwałę owi sumienni i doświadczeni lekarze, którzy starają się życie matki i życie dziecięcia zachować i obronić. Niegodnymi natomiast okazaliby się szlachetnego imienia i tytułu lekarskiego

ci, którzyby ze względów leczniczych albo przez niewłaściwe współczucie nastawali na życie matki czy płodu".

Ojciec Święty o takiej matce, której w spełnianiu obowiązku przyrodzonego zagrażają choroby a nawet śmierć, po wyrażeniu dla niej głębokiego współczucia, ma jedną odpowiedź: „Nie zabijaj!" Nie może być innej odpowiedzi. My czcimy nasze matki, bo pomiędzy innemi wiemy, że w bólach i cierpieniach nas na świat wydały, że nawet im śmierć groziła.

Omawiany projekt idzie jeszcze dalej, pozwala bowiem na spędzanie płodu ze względu na ciężkie położenie materjalne kobiety, na dobro rodziny lub poważny interes społeczny, czyli, że zawsze wolno zabijać dziecię w łonie matki.

Ślepi i głusi nie widzą i nie słyszą, co się już dzieje. Wzrasta liczba tych zbrodni. Maluczko a kraj zacznie się wyludniać!

W Rosji bolszewickiej, jak piszą, z racji tych zabiegów już 37 proc. matek jest niepłodnych.

Bóg dał wolność Ojczyźnie, a jej dzieci chcą dla niej nowy grób wykopać! Już nawet kopią, bo w myśl tego projektu powstają poradnie, działające publicznie. Rodzice, prawdziwie katoliccy, prawdziwie kochający Ojczyznę, nigdy pod żadnym pozorem nie powinni iść za tą wstrętną, iście szatańską pokusą.

II.

W projekcie Kodeksu Karnego jest też rozdział o przestępstwach przeciw uczuciom religijnym. W rozdziale tym pomieszane są wszelkie wyznania. Twórcy projektu nie chcieli pamiętać o Konstytucji, o jej atykule 114, który mówi: „Wyznanie rzymsko katolickie, będąc religją przeważającej większości narodu, zajmuje w państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań". Należało to zaznaczyć w projekcie Prawa Karnego. Pragniemy jedności kościelnej, nie chcemy nikogo poniżać, nie chcemy jednak mieszaniny wyznaniowej, jakiegoś dziwnego symultanizmu religijnego.—Chociażby artykułu 114 Konstytucji nie było, to nie wolno zapominać, żeśmy za wiarę cierpieli, że Kościół Katolicki zachował w nas moc przeciwstawiania się niewoli z nadzieją wolności,

że pozbawieni własnego państwa, głowy jego i rządu, myśmy czcili i czcimy naszą Królowę Korony Polskiej.

Głos katolików i tutaj nie powinien dopuścić do pozbawienia obrony czci Najświętszej Marji Panny i Świętych Pańskich, do tej mieszaniny wyznaniowej, do tego zatopienia naszej świętej religji w innych wyznaniach.

* * *

Biskupi z bólem o tem wszystkiem piszą. Woleliby o tem nie pisać. Konieczność ich do tego zmusza wobec grożących niebezpieczeństw naszej świętej wierze i duszom, ich pieczy pasterskiej powierzonym.

Dnia 10 listopada 1931 r. Warszawa.

W imieniu Episkopatu Polski Komisja Prawna:

† Aleksander Kardynał Kakowski, † August Kardynał Hlond, † Józef Teodorowicz, Arcybiskup Lwowski obrz. orm., † Adam Sapieha, Metropolita Krakowski, † Bolesław Twardowski, Metropolita Lwowski, obrz. łac., † Romuald Jałbrzykowski, Metropolita Wileński, † Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski, † Adolf Szelążek, Biskup Łucki, † Stanisław Łukomski, Biskup Łomżyński.

II. W sprawie projektu prawa małżeńskiego.

W pasterskiej trosce o dobro dusz, pieczy naszej powierzonych, my, Biskupi Katoliccy, zwracamy się do Duchowieństwa i Wiernych z ostrzeżeniem i pouczeniem apostolskiem.

Przygotowuje się nowe prawo małżeńskie, które godzi w podstawowe zasady Kościoła i Państwa, obraża przekonania i sumienia katolickie.

* * *

Już w roku 1926 dnia 5 marca w odezwie do Rządu i Narodu Biskupi pisali:

„Niepokój wielki ogarnął duchowieństwo i szerokie koła naszego katolickiego społeczeństwa wskutek poważnych wieści, że przygotowana kodyfikacja prawa małżeńskiego dla katolików opiera się na poglądach, niezgodnych z zasadą Kościoła świętego.

Wobec czego zwracają się Biskupi Katoliccy wszystkich trzech obrządków do Przedstawicieli Rządu i Stronnictw Poselskich o zabezpieczenie katolickim związkom małżeńskim ich charakteru sakramentalnego".

W odpowiedzi na tę odezwę wierni Kościoła Świętego na licznych zebraniach ustnie i na piśmie bronili świętości i nierozerwalności Sakramentu małżeństwa.

Dnia 31 grudnia 1931 r. Ojciec Święty Pius XI wydaje Encyklikę o małżeństwie chrześcijańskiem. Podstawę nauki o małżeństwie Papież określa słowami:

„Małżeństwo nie zostało ani ustanowione, ani odrodzone przez ludzi, lecz przez Boga, Twórcę samego stworzenia i tegoż stworzenia Odnowiciela, Chrystusa Pana, prawami zostało obwarowane, wzmocnione i wyniesione; prawa te nie mogą więc podlegać żadnym zapatrywaniem ludzkim, ani umowie wzajemnej małżonków. Taka jest nauka Pisma Św., takie niezwruszone ustne podanie Kościoła i takie określenie uroczyste Św. Soboru Trydenckiego, który głosi i potwierdza słowami Pisma Św., że nieprzerwalny i nierozerwalny jest węzeł małżeński oraz że jedność i moc jego pochodzą od Boga, jego Stwórcy".

W odpowiedzi na głos Namiestnika Chrystusowego wierni Kościoła Świętego na ziemiach naszych zabrali głos na licznych zgromadzeniach, w licznych odezwach, broniąc świętości i nierozerwalności małżeństwa.

Komisja Kodyfikacyjna, Komisja w kraju, w którym większość obywateli jest członkami Kościoła Katolickiego, na Encyklikę Papieską, na odezwę Episkopatu Polski i na żądania katolików odpowiedziała projektem prawa małżeńskiego, który zbliża się do przepisów o małżeństwie w Rosji bolszewickiej. W projekcie tym została podeptana zasada nierozerwalności małżeństwa, wprowadzone zostały związki czasowe, pozwolono na zmianę mężów i żon. I w ten sposób człowiek wyniósł się ponad Boga, bo oto Jezus Chrystus powiada: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza" (Mat. XIX, 6), a Komisja Kodyfikacyjna staje na stanowisku, że sędzia państwowy jest wyższy ponad Boga, że nie potrzebuje Go słuchać, że mocen jest rozwiązać, co Bóg złączył.

Twardemi słowy mówimy, bo niebezpieczeństwo wielkie i nader bliskie. Należy zedrzeć wszystkie osłony, aby smutną prawdę w całej grozie przedstawić.

Zamierzone prawo jest sprzeczne z prawem Bożem. Zamierzone prawo jest posiewem bolszewizmu u nas w rodzinie. Zamierzone prawo grozi Ojczyźnie śmiertelną zarazą duchową i ostateczną klęską. Obcy zaleją ziemie nasze — co nie daj Boże! Widocznie w Komisji Kodyfikacyjnej nie było prawdziwych katolików, bo katolik, — nie z imienia lecz z wiary, — nie mógł podpisać takiego projektu prawa małżeńskiego.

Członkowie Komisji przynajmniej nie powinni byli tłómaczyć art. 114 Konstytucji, w którem powiedziano: „że Kościół Rzymsko-Katolicki rządzi się własnem prawem", w tem znaczeniu, że z nauką Kościoła o jedności i nierozerwalności Sakramentu małżeństwa Komisja nie potrzebowała się liczyć.

Czy dlatego, że w stosunku do miljonów katolików jest u nas garstka ludzi, dla których niema nic świętego, którzy z wiary żarty stroją, gotowi coraz inne kobiety swemi żonami nazywać, czy dlatego, pytamy, olbrzymia większość wiernych ma iść w niewolę tej garstki?

* * *

Kościół, spełniając przez wieki wolę Boskiego swego Założyciela, broni świętości i nierozerwalności małżeństwa, a jednocześnie nietylko że nie narusza i naruszać nie chce praw, jakie Państwo co do małżeństwa posiada, lecz przeciwnie Państwu w tej sprawie dopomaga.

Pius XI we wspomnianej Encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem wyraża tę myśl w następujący sposób:

„I rzeczywiście także w Laterańskiej umowie czytamy postanowienia: Państwo Włoskie, chcąc przywrócić instytucji małżeńskiej, która jest podstawą rodziny, godność odpowiadającą tradycjom narodu swego, przyznaje Sakramentowi małżeństwa, kierowanemu przez prawo kanoniczne, prawomocność cywilną; do tego przepisu i do tej zasady dalsze potem zostały dołączone paragrafy Konwencji".

W paragrafach tych czytamy o prawach Państwa względem małżeństwa.

To samo mówili Biskupi Polski w swem piśmie do Rządu i Izb Ustawodawczych z dn. 21 kwietnia r. b.:

„Państwo przyznaje skutki cywilne małżeństwu, zawartemu według przepisów Katolickiego Prawa Kanonicznego, i uznaje, że właściwym sądem do orzekania w sprawach takiego węzła małżeńskiego jest sąd duchowny", przez co Biskupi stwierdzili najkategoryczniej, że tyczące się małżeństw sprawy cywilne, jak majątkowe, spadkowe i inne, należą do Władzy Państwowej.

Ojciec Święty Pius XI w Encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem, powołując się z uznaniem na umowę Laterańską, tak mówi:

„Fakt ten może służyć wszystkim za przykład i uzasadnienie tego pewnika, że nawet w naszych czasach (w których głosi się niestety tak często zupełny rozdział Państwa od Kościoła, a nawet od wszelkiej religji) władze naczelne jedna i druga mogą bez wszelkiego uszczuplenia swoich praw i zwierzchnictwa we wzajemnej zgodzie i przyjaznem porozumieniu, ku pożytkowi obydwu społeczności, połączyć się, zrzeszyć i wspólnie nad małżeństwem czuwać, aby przez to usunąć daleko od małżeństw chrześcijańskich wszelkie niebezpieczeństwo, a nawet grożącą już ruinę".

Daj Boże, aby o tem nowem zamierzonem prawie małżeńskiem polskiem to samo w przyszłości można było powiedzieć! A będzie można powiedzieć, jeżeli katolicy omawianego prawa w życie nie wprowadzą.

Wzywamy katolików, niech wszystko uczynią, aby projekt ten prawa małżeńskiego został pogrzebany.

Wzywamy katolików, aby wszyscy bezwzględnie poszli za głosem Kościoła.

Projektowi temu wszyscy musimy się przeciwstawić.

Wzywamy tych, którzy Chrystusa miłują, którzy Chrystusowi są posłuszni, aby czynili to wszystko, co ten straszliwy i tak szkodliwy zamiar udaremni. Tutaj otwiera się obszerne, pełne wysiłku, lecz owocne pole dla pracy Akcji Katolickiej.

* * *

My, Biskupi, zebrani w Częstochowie w październiku roku bieżącego, modliliśmy się przed cudownym obrazem Matki Boskiej, prosząc Ją o pomoc, aby to zło, zagrażające Ojczyźnie naszej, zostało usunięte. Do modlitwy, i to ustawicznej, wzywamy was wszystkich, kapłani i wierni Kościoła Świętego.

W dniu święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny 8 grudnia gromadźmy się jaknajliczniej po świątyniach, wobec Chrystusa Pana, wystawionego w Najświętszym Sakramencie na ołtarzach naszych podczas sumy i nieszporów, w suplikacjach błagajmy Boga z ufnością i wiarą, aby za wstawiennictwem Najświętszej Marji Panny świętość i nierozerwalność Sakramentu małżeństwa zachowane zostały.

Matko, Królowo Korony naszej, błogosław Twej krainie, błogosław Twoim dzieciom. Amen.

Dan 10 listopada 1931 r. w Warszawie.

† Aleksander Kardynał Kakowski, † August Kardynał Hlond, † Andrzej Szeptycki, Metropolita Lwowski obrz. gr.-kat., † Józef Teodorowicz, Arcybiskup Lwowski obrz. orm., † Adam Sapieha, Metropolita Krakowski, † Bolesław Twardowski, Metropolita Lwowski obrz. łac., † Romuald Jałbrzykowski, Metropolita Wileński, † Antoni Juljan Nowowiejski, Arcybiskup — Biskup Płocki, † Leon Wałęga, Biskup Tarnowski, † Grzegorz Chomyszyn, Biskup Stanisławowski obrz. gr.-kat., † Anatol Nowak, Biskup Przemyski obrz. łac., † Augustyn Łosiński, Biskup Kielecki, † Józefat Kocyłowskij, Biskup Przemyski obrz. gr.-kat., † Zygmunt Łoziński, Biskup Piński, † Marjan Fulman, Biskup Lubelski, † Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski, † Stanisław Gall, Biskup Wojsk Polskich, † Wincenty Tymieniecki, Biskup Łódzki, † Adolf Szelążek, Biskup Łucki, † Stanisław Łukomski, Biskup Łomżyński, † Teodor Kubina, Biskup Częstochowski, † Stanisław Okoniewski, Biskup Chełmiński, † Karol Radoński, Biskup Włocławski, † Stanisław Adamski, Biskup Katowicki, † Włodzimierz Jasiński, Biskup Sandomierski.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Projekt ustawy o aktach stanu cywilnego. Ukazał się w druku nakładem Komisji Kodyfikacyjnej projekt ustawy o aktach stanu cywilnego. Potrzeba jednolitej ustawy o aktach stanu cywilnego dla całego państwa nie ulega wątpliwości. Ustawa ta jednak, jak zresztą i każda inna, powinna się liczyć z warunkami życia polskiego, nie stwarzać dla ludności trudności biurokratycznych, nie nakładać na nią nowych ciężarów podatkowych i nie etatyzować zwłaszcza życia rodzinnego.

Niestety, mamy już smutne doświadczenia z projektami ustaw, które wychodzą z Komisji Kodyfikacyjnej. Kiedy na Zachodzie, jak np. we Włoszech i Szwajcarji, komisje, powołane do kodyfikacji czy nowelizacji ustaw państwowych, odznaczają się ogromną ostrożnością i umiarem przy projektowaniu nowych przepisów prawnych, szanują tradycję i rachują się z warunkami, wśród których żyje miejscowa ludność, nasza Komisja Kodyfikacyjna stwarza formalną rewolucję w dziedzinie dotychczasowego prawodawstwa, jak to ma np. miejsce z projektem ustawy małżeńskiej, a ostatnio z projektem ustawy o aktach stanu cywilnego. W odróżnieniu od stosunków zachodnich dziwnie się u nas role rozłożyły; społeczeństwo musi się bronić przed radykalizmem Komisji Kodyfikacyjnej.

* * *

Projekt ustawy o aktach stanu cywilnego w stosunku do Kościoła katolickiego owiany jest tym samym duchem, co i poprzednie projekty. Jest on organicznie związany z projektem prawa małżeńskiego, potępionym zarówno przez Episkopat, jak i przez społeczeństwo katolickie naszego kraju. Jedną przecież z głównych czynności urzędników stanu cywilnego według projektu ma być *udzielanie „ślubów" cywilnych.*

Zaraz na wstępie uderza przepis artykułu 5 projektu: „Obowiązki urzędnika stanu cywilnego lub jego zastępcy oraz obowiązki nadzoru nad urzędami stanu cywilnego może pełnić jedynie osoba

świecka, niezajmująca stanowiska w hierarchji kościelnej". A dalej: „Sprawowanie czynności urzędnika stanu cywilnego może być łączone z urzędem państwowym, z urzędem samorządowym lub z wykonywaniem innego zawodu" (art. 14). „Naczelnicy gmin, urzędnicy magistratów, starostw, pisarze gminni, nauczyciele szkół powszechnych oraz urzędnicy policyjni nie mogą się wymówić od przyjęcia obowiązków urzędnika stanu cywilnego lub jego zastępcy" (art. 15).

Jak widzimy z powyższego, urzędnikiem stanu cywilnego może być każdy wójt, pisarz gminny, urzędnik policyjny, a nawet urząd ten może być połączony z wykonywaniem innego zawodu, t. j. może nim być kupiec, rzemieślnik, rolnik, robotnik, bez względu na cenzus wykształcenia. Prawa wyjątkowe zastosowała Komisja Kodyfikacyjna jedynie do duchownych wszelkich wyznań oraz osób świeckich, „zajmujących stanowiska w hierarchji kościelnej", które nie mogą być urzędnikami stanu cywilnego. O jakie osoby świeckie w „hierarchji kościelnej" chodzi, projekt ustawy nic nie mówi. Nie dotyczy to ma się rozumieć Kościoła katolickiego, który nie ma tego rodzaju hierarchji.

Trudno nam zrozumieć motywy, dla których Komisja Kodyfikacyjna *wyłączyła duchowieństwo katolickie* z pod prawa sprawowania stanowiska urzędnika stanu cywilnego, gdyż jeszcze nie zostało opracowane uzasadnienie projektu powyższej ustawy. Z nowszych kodeksów jedynie sowiecki w szeregu ustaw przewiduje pewne ograniczenia w stosunku do duchowieństwa. Czyżby i pod tym względem polska Komisja Kodyfikacyjna szła za wzorami, zapożyczonemi od naszego sąsiada ze Wschodu? Czyżby, sądząc już z kilku projektów ustaw, polska Komisja Kodyfikacyjna była wykładnikiem pewnych czynników, dążących do walki z religją i z Kościołem katolickim?

Charakterystyczną inowacją, jaką wprowadziła Komisja Kodyfikacyjna do projektu ustawy o aktach stanu cywilnego do dotychczasowych stosunków, to *całkowite pominięcie rubryki wyznaniowej w aktach urodzenia, małżeństwa, zgonu.* Że w tym kierunku zawsze dążyła nieliczna grupa bezwyznaniowców, jak również inteligencja żydowska, to jest rzecz zrozumiała. Ale

przeciw temu wypowiada się ogromna większość ludności państwa polskiego, nietylko społeczeństwo katolickie, lecz i inne wyznania chrześcijańskie. Jak może Komisja Kodyfikacyjna narzucać poglądy znikomej mniejszości, walczącej z Bogiem, ogółowi społeczeństwa kraju naszego! Zlekceważenie przekonań i uczuć ludności państwa w projektach Komisji Kodyfikacyjnej zaiste jest zdumiewające.

O urodzeniu żywego dziecka — według projektu ustawy — należy zgłosić w ciągu 7 dni urzędnikowi stanu cywilnego, który sporządza akt urodzenia, pomijając całkowicie przynależność wyznaniową rodziców i dziecka oraz sprawę dopełnienia chrztu św. Imię dziecku można nadawać dowolne, byleby tylko nie było „śmieszne lub nieprzyzwoite” (art. 137). Dzieciom niewiadomego pochodzenia imię i nazwisko nadaje urzędnik stanu cywilnego, naturalnie wszystko odbywa się bez chrztu. Ma to widocznie na celu przysporzyć Polsce bezwyznaniowców.

Niemnej charakterystyczne są przepisy projektu, dotyczące czynności przedwstępnych do małżeństwa, samych ślubów i aktów małżeństwa. Akt ślubu, który narzeczeni zechcą zawrzeć w kościele, tyloma *jest najeżony przepisami biurokratycznemi i trudnościami,* że zapewne ma to na celu odstraszenie nowożeńców od zawierania ślubów kościelnych.

Wszystkie czynności przedwstępne do małżeństwa załatwia urzędnik stanu cywilnego, nawet w wypadku ślubu kościelnego. Narzeczeni obowiązani są złożyć: a) dowód obywatelstwa i miejsca zamieszkania, b) wypisy aktów urodzenia, c) dowód ustania poprzedniego związku małżeństwa, d) zezwolenie władz wojskowych lub innych, gdy prawo tego wymaga, e) oświadczenie osób, których zezwolenia na małżeństwo prawo wymaga albo upoważnienie sądu, gdy niema ich zezwolenia, f) własne oświadczenie narzeczonych oraz oświadczenia innych osób, że nie wiedzą o istnieniu prawnych przeszkód do małżeństwa. Zapowiedzi ogłasza się w miejscu zamieszkania każdego z narzeczonych przez wywieszenie odpowiedniego formularza w ciągu dziesięciu dni na budynku, mieszczącym urząd stanu cywilnego.

Jeżeli narzeczeni biorą ślub w kościele muszą załatwić uprzednio czynności przedwstępne u urzędnika stanu cywilnego i mieć od niego zaświadczenie o braku przeszkód do małżeństwa. Bez takiego zaświadczenia — w myśl projektu ustawy małżeńskiej — ślub jest nieważny i grozi pozatem duża odpowiedzialność karna tak duszpasterzowi, jak i nowożeńcom. Sam akt ślubu, zawarty w kościele po wypełnieniu czynności przedwstępnych u urzędnika stanu cywilnego, nie ma jeszcze mocy prawnej aktu małżeńskiego i żadnych skutków cywilnych, dopóki nowożeńcy i duszpasterz w ciągu trzech dni od zawarcia ślubu w kościele nie przedstawią dwu egzemplarzy protokułu ślubu urzędnikowi stanu cywilnego, który dopiero spisuje akt małżeństwa, mający moc prawną.

Czy tego rodzaju biurokratyczne utrudnienia istotnie nie mają na celu zniechęcić szerokie masy ludności do zawierania ślubów kościelnych? Projekt ustawy o aktach stanu cywilnego przewiduje *szeroką sieć urzędów stanu cywilnego,* zamiast dotychczasowych parafjalnych, o ile chodzi o ludność katolicką, prawosławną lub protestancką. Gminy obowiązane są dostarczyć pomieszczeń i urządzeń na te urzędy. Skarb państwa ponosi koszt utrzymania urzędów stanu cywilnego. Urzędnik stanu cywilnego oraz jego zastępca pobierają stałe uposażenie. W miarę potrzeby może być więcej zastępców i sekretarjat.

Pozatem w miejscu urzędowania sądów okręgowych mają swą siedzibę i kancelarję inspektorzy urzędów cywilnych, którzy sprawują nadzór nad urzędami stanu cywilnego. Do czynności inspektorów ma należeć też przeprowadzanie rewizji protokułów ślubu w urzędach parafialnych i prawo wymierzania kar duszpasterzom w razie zauważenia usterek.

Na czele wszystkich urzędów stanu cywilnego w państwie stoi dyrektor, który ma siedzibę w Warszawie i podlega bezpośrednio Ministrowi Sprawiedliwości. Dyrektorowi przydzieleni są urzędnicy referendarscy, jest on przełożonym inspektorów oraz centralnego archiwum ksiąg stanu cywilnego, które również ma powstać.

Ile ma kosztować państwo ta organizacja urzędów stanu cywilnego, projekt ustawy Komisji Kodyfikacyjnej nie mówi, ale

łatwo się domyślić, że tak pomyślany aparat będzie dość kosztowny i będzie wymagał nałożenia nowych podatków na ludność.

Projekt ustawy przewiduje *opłaty* za czynności urzędów stanu cywilnego, *niezależnie od opłat stemplowych.* I tak np. wyciąg z aktu stanu cywilnego—50 gr., wypis z aktu stanu cywilnego—3 zł., odpis z takiego aktu—10 zł., zezwolenie dyrektora lub inspektora na wydanie odpisu — 5 zł., wydanie książeczki stanu cywilnego — 1.25 zł., wzmianka dodatkowa o zmianie nazwiska lub imienia — 15 zł., ogłoszenie zapowiedzi osoby niemającej 4-tygodniowego zamieszkania — 15 zł., zwykła zapowiedź w jednem miejscu — 5 zł., w każdem następnem — 2 zł., zaświadczenie braku przeszkód do małżeństwa — 1 zł., ślub cywilny w godzinach urzędowych — 5 zł., w innym czasie — 25 zł., poza urzędem — 50 zł., akt małżeństwa — 5 zł., akt małżeństwa poza urzędem — 10 zł., stwierdzenie zgonu — 2 zł. i t. d. Do tych opłat dochodzą znaczki stemplowe. Poza temi opłatami wolno jest pobierać opłaty za przyozdobienie lokalu podczas ślubu cywilnego.

Z zestawienia powyższych opłat widać, że koszta ślubu cywilnego w jego najprostszej formie wynoszą zgórą 20 zł. I od tego ustawa nie przewiduje żadnych wyjątków. Jeżeli się zważy, że w Kościele katolickim dla ludzi niezamożnych istnieje możność obniżenia tych kosztów do minimum (forma paupertatis), to widać z powyższego, że nawet i w tej dziedzinie Komisja Kodyfikacyjna nie „uszczęśliwia" ludzkości swemi projektami małżeńskiemi. Nie wspominamy już o opłatach dodatkowych za udekorowanie sali, muzykę, śpiewy, godziny pozaurzędowe i t. d., co rzecz prosta nie wchodzi do taktsy opłat zwykłych, a zależne jest od woli miejscowego urzędnika stanu cywilnego. Tak pomyślane cywilne „iura stolae", w razie przejścia projektu powyższego, byłyby nowem dotkliwem obciążeniem powatkowem dla szerokich warstw ludności.

Projekt ustawy o aktach stanu cywilnego, jako związany organicznie z osławionym projektem ustawy o małżeństwie i częściowo będący jego uzupełnieniem, jako projekt wprowadzający urzędową bezwyznaniowość, co jest sprzeczne z literą i duchem Konstytucji, jako projekt etatyzujący nasze życie rodzinne i stwarzający masę różnych utrudnień, jest nie do przyjęcia i na równi

z projektem małżeńskim Komisji Kodyfikacyjnej będzie zwalczany przez społeczeństwo katolickie.

Referentem i głównym twórcą projektu o aktach stanu cywilnego jest prof. K. Lutostański, autor projektu ustawy o małżeństwie. *K. A. P.*

Projekt prawa małżeńskiego. W prasie ukazały się wiadomości, że ś. p. prof. Wł. L. Jaworski ustąpił z Komisji Kodyfikacyjnej na tle zatargu o wygotowany przez niego projekt prawa małżeńskiego. Wiadomość ta okazała się niezgodna z prawdą, jak to wynika z listu, pisanego 29 stycznia 1926 r. przez Jaworskiego do jednego z Dostojników kościelnych. List ten ogłosił „Czas" a za nim inne dzienniki.

W liście swym Wł. L. Jaworski pisze, że, gdy się zrzekł referatu projektu prawa małżeńskiego, referat powierzono prof. Lutostańskiemu.

Jaworski potwierdza tajemniczość obrad. „Projekt (prof. Lutostańskiego) jest dotychchzas tajny i nawet ja, chociaż jestem członkiem Komisji Kodyfikacyjnej, nie znam go".

List Jaworskiego zawiera jeszcze inny ustęp, na który chcemy szczególną zwrócić uwagę. „Referat złożyłem, pisze Jaworski, z tego powodu, że zorjentowałem się w zapatrywaniach członków Komisji Kodyfikacyjnej, a z rozmowy z X. Kardynałem Dalborem poznałem stanowisko Episkopatu. Przekonałem się, że bez walki się nie obejdzie, walkę zaś religijną uważam w naszym skołatanym kraju za nieszczęście, w którem nie chciałem żadnej odgrywać roli".

Pogląd ten jest dość rozpowszechniony wśród inteligentów katolickich i ludzi przychylnych dla religji i spokoju społecznego. Rozumują oni tak: mój pogląd jest zdrowy i społecznie pożyteczny, ale ponieważ znajduje sprzeciw żywiołów radykalnych, przeto, żeby nie wywołać walki, która jest szkodliwą, ustępuję ze swego stanowiska, z mniejszem lub większem oburzeniem lub bólem serca, i... oddaję je radykałowi. Taka metoda jest metodą samobójstwa. Ponadto nie prowadzi do celu, gdyż walka, którą należało stoczyć na ściśle określonym terenie, będzie musiała być

stoczona na terenie znacznie szerszym, z wciągnięciem całych warstw, ze wstrząśnieniem spokoju społecznego, i może doprowadzić do tej walki religijnej, której się chciało uniknąć.

Psychologja katolickich inteligentów już się pod tym względem zmienia. Coraz bardziej wyrabia się pokolenie, które nie szuka walki religijnej, tembardziej jej nie pragnie, idąc w tem z duchem Kościoła. Kościół wie, że walka odradza wiernych, lecz wie również, że walce tej towarzyszą straty i dużo zła, i lituje się nad tymi, dla których ta walka może się stać powodem upadku. Ale to pokolenie nie ma zamiaru ustępować z placu, nie lęka się wysiłku i ofiary dla spełnienia swego obowiązku na tem stanowisku, jakie zajmuje, rzuconą rękawicę podejmuje i walki się nie boi.

Jaworski kończy swój list pięknem zdaniem: „Trzeba wiele miary, cierpliwości i tolerancji, aby radykałom z obu stron nie dać do ręki środka, którzyby przemienili na narzędzie politycznej walki. Kościół przeszedł już tyle prób tego rodzaju zwycięsko, że i w Polsce znajdzie z pewnością właściwą drogę”.

* * *

Powyżej podajemy orędzie Episkopatu Polski w sprawie projektu małżeńskiego prof. Lutostańskiego. W związku z niem J. E. X. Kardynał-Prymas wydał dla swoich diecezji obszerne i szczegółowe zarządzenie. Wyjmujemy z niego parę myśli.

Ks. Prymas podkreśla powagę sytuacji. „Do tej chwili trafiały się wprawdzie próby osłabienia ducha Chrystusowego w narodzie, ale były to na ogół ukryte, nieraz starannie maskowane podkopy. Tylko tu i ówdzie trafiały się śmielsze, otwarte występy nowoczesnego pogaństwa. Z pośród nich smutnie zaznaczyli się w ostatnim czasie obłędni wyznawcy wyuzdania publicznego, którzy wyziewami pornograficznemi bezkarnie zatruwać poczęli ducha narodu, a nawet domagać się odważyli ustawowego uprawnienia rozpusty. Tym razem atoli spotykamy się po raz pierwszy z występem instancji urzędowej, która proponuje uregulowanie małżeństwa w sposób, równający się jego sponiewieraniu i upadkowi. Rozległ się ten fakt złowrogiem echem po kraju, niby odgłos sąsiednich Sowietów i jakby zapowiedź walki z wiarą

narodu i Kościołem". Wprawdzie Komisja Kodyfikacyjna nie jest ciałem ustawodawczem, jej uchwały nie obowiązują Rządu. Sam projekt, zgodnie z obecnym statutem Komisji, nie przeszedł przez plenum, lecz jedynie przez podkomitet i komitet organizacyjny, złożony z sześciu osób, i znamy członków Komisji Kodyfikacyjnej, którzy przeciw temu projektowi jasno i mocno protestują. Ale mimo to Komisja Kodyfikacyjna jest instytucją urzędową i rzeczywiście po raz pierwszy taka instytucja wystąpiła z projektem, który jest wezwaniem do wojny religijnej. Wysiłek katolików i ludzi dobrej woli musi doprowadzić do tego, aby ten projekt nie wszedł do Sejmu.

Skutkiem tego obecna chwila jest okresem jasnych deklaracji. Poglądy i sumienia pogłębiają się. Dokonywują się przegrupowywania. „Za antykatolickie należy uważać te organizacje, które tu, w Wielkopolsce, lub w innych województwach występują w obronie znanego projektu ustawy o małżeństwie lub w jakikolwiek sposób popierają i zalecają rozwody. Do takich organizacyj katolikom po żadnym warunkiem należeć nie wolno, bo już sama przynależność do nich, oznaczałaby popieranie ich antykatolickich dążeń i ich zgubnej dla społeczeństwa działalności".

Dla wzmocnienia życia rodzinnego „szczególniej odtąd należy podkreślać uroczystość św. Rodziny zamiast dotychczasowego święta matki. Matka bowiem w całej swej godności i powadze występuje na łonie rodziny chrześcijańskiej, nierozbitej i przez zarazę bolszewicką niesponiewieranej".

Już w poprzednim zeszycie zaznaczyliśmy, że prasa różnych odcieni wystąpiła w obronie chrześcijańskiego małżeństwa. Ten radosny objaw podkreśla także X. Kardynał Prymas. „Z radością i uznaniem zauważyłem, że prasa wielkopolska zrozumiała doniosłość sprawy i już szeregiem trafnych artykułów zwróciła na nią uwagę swych czytelników".

* * *

Podczas druku tego arkusza Polska Ajencja Publicystyczna ogłosiła następujący komunikat: „P. A. P. zwróciła się do czynników rządowych o informacje, kiedy można się spodziewać wniesienia do sejmu projektu prawa małżeńskiego. Otrzymała odpo-

wiedź, że „opracowanie Komisji Kodyfikacyjnej jest dotychczas tylko wyrazem stanowiska, zajętego przez Komisję opinjodawczą, złożoną z autorytetów prawniczych. Projektem, o którym mowa, rząd dotychczas nie zajmował się i nawet termin postawienia tej sprawy na porządku dziennym prac rządu dotychczas nie jest wyznaczony".

Komunikat ten stwierdza, że projekt Komisji Kodyfikacyjnej, nazwany dość charakterystycznie opracowaniem, nie jest projektem Rządu, lecz wprawdzie instytucji rządowej, ale opinjodawczej, co oznacza faktyczną dezaprobatę tego projektu. Nadto Komunikat stwierdza, że Rząd projektem prawa małżeńskiego dotychczas się nie zajmował, i to jest niezawodnie przyczyną, dlaczego Rząd nie odesłał projektu z powrotem Komisji Kodyfikacyjnej; gdyby odesłał, musiałby jednocześnie załączyć zasady, na których podstawie ma być opracowany nowy projekt, a tych zasad Rząd dotychczas nie ustalił.

Ten Komunikat Rządu świadczy, że Rząd w tak doniosłej sprawie, jak państwowe prawo małżeńskie, pragnie się liczyć z opinją społeczeństwa, a nie garstką bezwyznaniowców.

Ale to mądre stanowisko Rządu nie powinno osłabiać działalności katolików, mającej na celu — 1. pogłębienie świadomości społeczeństwa w dziedzinie przyrodzonej i objawionej nauki o małżeństwie, 2. ujawnienie zdrowej opinji społeczeństwa, 3. przygotowanie materjałów do mądrego państwowego prawa małżeńskiego, względnie jego opracowanie.

Dzień Polski, ogłaszając Komunikat P. A. P., dodaje: „Ze sfer najbardziej autorytatywnych wiemy również, że o takiem właśnie stanowisku gabinetu Episkopat był poinformowany przez miarodajną osobę, i to jeszcze przed wydaniem orędzia częstochowskiego". Wiadomość ta nie była powszechnie znaną, i dlatego jasną jest rzeczą, że Episkopat mimo oficjalnego, ale prywatnego powiadomienia musiał zabrać głos wobec faktu ogłoszenia drukiem projektu prawa małżeńskiego; gdyby Episkopat milczał, społeczeństwo katolickie mogłoby mniemać, że Episkopat godzi się na ten projekt. *Red.*

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

O. Dr. A. Fic, Dominikanin, *Z podróży do siedmiu kościołów Azji.* Włocławek 1931 s. 146 większej 8.

W książce tej mamy opis podróży, odbytej przez o. Fica do siedmiu kościołów w Azji, o których wzmiankuje w Apokalipsie św. Jan Apostoł, oraz do kilku miejscowości, głośnych w pierwszych czasach chrześcijańskich, jak Nikomedja, Iconium, Tarsus i in. Autor nie poprzestaje na opisie tego, czem są dzisiaj owe miasta i jakie dostrzega stosunki społeczne we współczesnej Turcji, ale podaje bardzo bogate tło historyczne i archeologiczne, opierając się na naukowej literaturze, skutkiem czego książka ta jest ciekawa i pouczająca. Z wielkim pożytkiem przeczyta każdy tę książkę podróżniczą po miejscowościach, w których istniały pierwsze ośrodki wiary chrześcijańskiej, i odświeży swe wiadomości o tym okresie, względnie pogłębi je. Autor ma zdolność pociągającego opowiadania. Podróżowanie po Turcji jest ciężkie i trudne, ale dla Polaka Turcy byli łaskawsi, bo „Lechistan i Turcja, jak zapewniał pewien oficer turecki, to dwa od wieków przyjacielskie i bratnie narody" (s. 20).

Orzeczenia papieskie dotyczące dzieł misyjnych. Poszczególne dzieła misyjne. Zebrał **ks. K. Bajerowicz.** Poznań, Rada Krajowa Pap. Dzieła Rozkrzewiania Wiary. 1931 s. 208, 8-ka.

Część pierwsza zawiera w całości lub wyjątkach enuncjacje Piusa XI w sprawach misyjnych (15—90) oraz modlitwy za misje. Część druga podaje historję, statut i przywileje Papieskich Dzieł: Rozkrzewiania Wiary, św. Dziecięctwa Pana Jezusa, św. Piotra Apostoła. Część trzecia mówi o Związku Misyjnym Duchowieństwa i niektórych innych dziełach misyjnych. Wreszcie część czwarta podaje wykaz zgromadzeń, zajmujących się misjami i literaturą.

Jest to doskonały podręcznik dla celów praktycznych dla tych wszystkich, którzy się pragną zapoznać z podstawami pracy misyjnej i rodzajami pomocy dla misjonarzy i dzieła nawracania.

Bronisław Załuski, *Cecylja Plater-Zyberk.* Życie i działalność wychowawczo-społeczna. Warszawa, Kronika Rodzinna, 1930. s. 108 większej 8.

Po wojnie spostrzegamy duże odrodzenie religijne wśród inteligencji. Jedną z przyczyn tego renesansu jest niezawodnie wychowawcza, społeczna i literacka działalność Cecylji Plater-

Zyberkówny. Swoją działalnością i książkami stworzyła prąd, który wprowadził nowe życie do społeczeństwa Polskiego w b. Królestwie, rozszerzał się, zagarniał coraz więcej ludzi.

P. Załuski opisuje tę działalność, wydobywa ją z ukrycia. Opiera się na listach i wspomnieniach, wskutek czego książka częściowo ma charakter pamiętnikarski.

Postać Cecylji Plater-Zyberkówny jest prawie zupełnie nieznana szerszemu ogółowi. P. Załuski dokonał zbożnego dzieła, gdyż przypomniał nam tę wielką działaczkę katolicką, poprzedniczkę w zakresie Akcji Katolickiej w Polsce, oraz gdyż przypomniał jej metody pracy, tak bardzo swoiste i skuteczne.

Postać Cecylji Plater-Zyberkówny jest szczególniej droga ruchowi odrodzeniowemu, ponieważ on od niej pochodzi.

Bardzo gorąco polecamy tę monografję wszystkim czytelnikom Prądu. Wykazuje ona, ile dobrego można zrobić przez planową, celową i wytrwałą pracę.

Prosimy p. Załuskiego, aby nam opisał również wewnętrzne religijne życie Cecylji Plater-Zyberkówny, które było niemniej głębokie i bogate, niż działalność zewnętrzna.

Stanisław Mackiewicz, *Myśl w obcęgach.* Studja nad psychologją społeczeństwa Sowietów. Warszawa 1931 s. 209 zł. 5.

Autor jest redaktorem „Słowa" wileńskiego. Pozatem posłuje drugą już kadencję do sejmu. Swoje wrażenia z kilkutygodniowej przejażdżki do Rosji bolszewickiej w bieżącym roku ujął w artykuły, które wydał jako książkę. Pisana jest żywo, z zacięciem głębszych uogólnień. Stara się być objektywnym, w rezultacie sądy wypadają silnie ujemnie dla bolszewików, co szeroko i na faktach niewątpliwych uzasadnia. Wiele stosunkowo kładzie wagi na stronę moralno-religijną, którą w silnych linjach rysuje, ukazując dno istotne i najgłębsze różnice między światem sowieckim a nami. Formę znęcań się bolszewików nad religją nazywa „bezwstydnie chamską" i dodaje, iż „ten, kto się u nas modlić oduczył, kto pacierza zapomniał—niech pojedzie do Rosji. Tam mu się wargi same poruszą w modlitwie żarliwej".

Książkę należy polecić do czytania ze względu na jej akcenty objektywności i szczerości tudzież głębszy i wartościowy moralnie punkt wyjścia. Oczywiście, dając wiele interesującego, jest tylko próbą charakterystyki i w zamkniętych punktach. *I. C.*

Z KRONIKI RUCHU.

Z. P. I. K. Koło lubelskie.

Dnia 19 września b. r. Walne Zebranie wyłoniło Zarząd Koła w składzie następującym: prezes — inż. A. Kozłowski, wiceprezes — Wł. Pastuszka, sekretarz — M. Kleczyński, skarbnik — Stan. Szczęch i członek zarządu — A. Borkowska.

W międzyczasie z Zarządu ustąpił p. M. Kleczyński, który objął funkcję członka Zarządu Głównego, a sekretarjat Koła przypadł w udziale p. A. Borkowskiej, nadto kooptowano do Zarządu p. H. Janczewską. Asystentem kościelnym jest X. prof. A. Szymański.

Zebrania Zarządu odbywają się co dwa tygodnie, a w okresie sprawozdawczym odbyło się również nadzwyczajne walne zebranie członków.

Co miesiąc w kaplicy uniwersyteckiej odbywają się wspólne nabożeństwa Związku i akademickiego Odrodzenia, po Mszy św. zaś wspólne śniadanie w gmachu uniwersyteckim.

Zarząd zajął się urządzaniem comiesięcznej adoracji Najświętszego Sakramentu. Pierwsza taka adoracja odbyła się w listopadzie w kościele św. Józefata. Uczestniczyli w niej tylko mężczyźni z pośród inteligencji zawodowej. W najbliższym czasie będą organizowane takież adoracje dla kobiet.

Z inicjatywy Z. P. I. K. miejscowe organizacje katolickie stworzyły wspólny komitet odczytowy, któryby systematycznie w dwu tygodniowych odstępach urządzał publiczne odczyty; główną jednak pracę wykonują członkowie Z. P. I. K. Dotąd mówili: p. prof. L. Białkowski — o sprzecznościach cywilizacji chrześcijańskiej i bolszewickiej, p. prof. I. Czuma — o Russelu i Lindsey'u jako propagatorach nowej moralności, p. inż. Łotocki — o obrazie wszechświata w najnowszem oświetleniu, p. prof. B. Rutkiewicz — o zagadnieniu życia; szczególne powodzenie miał ostatni, w sobotę 12 grudnia, odczyt p. mec. L. Domańskiego z Warszawy o projekcie prawa małżeńskiego.

Po tym odczycie odbyła się towarzyska herbatka w mieszkaniu X. Szymańskiego, jako początek serji zebrań tego rodzaju. Na zebraniu tem byli też przedstawiciele zarządu Koła akademickiego Odrodzenie.

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.